DZIŚ i JUTRO



CARLO DOLCI — MADONNA Z DZIECIĄTKIEM

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.

ROK VI. KRAKÓW, 15. STYCZNIA 1930. NR. 5.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK VI. KRAKÓW - 15. STYCZNIA 1930. № 5.

SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

Szedł coraz szybciej i coraz wyżej zapinał kołnierz pod szyją.

„Ironja“, mruczał, „głupstwo... Mnie życzyć szczęśliwego Nowego Roku... warjat...“

Mijały go tłumy miejskie, setki twarzy wesołych i smutnych, a jemu wciąż w uszach brzmiały życzenia profesora Karskiego, którego niegdyś był dyrektorem on, emerytowany dziś starzec.

„Pewno, pewno, to dla niego, młodzika, ale ja...“

Chaotycznie, intuicyjnemi splotami cisnął się nawał skojarzeń, rozlewał po duszy przyrodnika-starca... Rok... teraz sen — sen roślin i zwierząt... a potem na wiosnę to warjackie tętno budzenia się, rwania do życia... pęcznienie smolnych pąków — rozrzutność bajeczna kwiecia.. pijany wiosną rozgwar ptactwa... i lato żarne — i znów jesień, gdzie zamiera to, co się przed chwilą poczęło, jedno na sto przetrwa, by dalej gatunek utrzymać... Warjactwo... „Ut quid perditio haec?„

Rozcierał zziębnięte palce.

Miarowym, dziarskim krokiem minął go zielony szynel żołnierski, owiał zapach dźwiganego pod pachą chleba. Mimowoli wzrok poszedł za nim... Pod bramą Bibljoteki Jagiellońskiej stoi żebrak, oczy bielmem zaszłe, fioletowo-sine ręce wyciągnięte ku niewidzialnym przechodniom. Szynel się zatrzymał. Gruby kozik przeciął na poły tygodniową porcję chleba... Żołnierskie ręce składają połowicę swego skarbu na wyciągnięte dłonie [1]). Starzec zatrzymał się chwilę zdumiony — Coś ciepłego rozlało mu się w sercu, coś paliło pod starczą powieką.

Zielony szynel był już daleko, a on stukał coraz głośniej laską i szedł dalej...

„Więc i tak bywa — bywa tak — bywa tak“ — plątało się po głowie...

Skręcił w boczne uliczki, by ominąć gwarny rynek.... koło Dominikanów siwy szron cyzelował gotyckie koronki kościoła — a na schodach, jak zawsze — ludzki kadłub na jednej nodze, bez rąk — odziany szarą kapotą. Obok dwu chłopaków — gimnazjalistów — jeden z rozradowaną buzią karmi kalekę, kładzie w usta łyżkę po łyżce wyziębłej strawy z miski — a kaleka uśmiecha się doń przyjacielsko [2]).

Ktoś majstruje nerwowo koło kołnierza, poprawia gwałtownie okulary, a za czarnym rękawem skrycie spływają ciche dwie łzy na kamienny, zimny chodnik.

„Też, niebywałe hece! coś podobnego... phi... i ten kaleka się uśmiecha... phi“...

---

[1]) Autentyczne.

[2]) Autentyczne.

Wreszcie był w domu — witał go rozradowany świergot wnuczki, co się „już nie mogła doczekać dziadzi“, a teraz stojąc przy jego fotelu, grzeje w swych ciepłych łapkach jego zziębnięte dłonie i coś opowiada...

A jemu w zmęczonej przechadzką głowie snują się świeże obrazy... wstaje jakieś poczucie pełne pokoju, że i dla niego bedzie „rok szczęśliwy“ — byle w nim było jak najwięcej

...przełamanych z bliźnimi chlebów...

...Uśmiechów rozdawanych wśród własnego cierpienia...

...Królewsko rozrzutnego dawania serca...

I. M.

EKSPRESJONIZM W MUZYCE

We wszystkich dziedzinach sztuki dokonywa się przełom, także i współczesna muzyka jest reakcją wobec dotychczasowych kierunków. Jest to wyzwolenie się z pod konwenansu, a dążenie do pełnej swobody twórczej. Takiemu procesowi towarzyszą zawsze pewne ekscentryczne wyskoki dyletantyzmu, które utrudniają ocenę prawdziwego talentu.

Sztuka współczesna chce być wykładnikiem uczuć tak, jak one istnieją, jak występują jako żywioł, jako czysta ekspresja.

Nowy ten kierunek przeniknął z poezji i sztuk plastycznych i do muzyki. Wszystkie nazwy kubizmu, futuryzmu czy formizmu, które są uzasadnione w plastyce, nie mają analogji w muzyce i są dla niej czemś beztreściwem.

Muzyka jako sztuka, oparta wyłącznie na abstrakcji, posiada właśnie ową bezpośredniość, która stanowi istotę nowych prądów w sztuce. Ta właśnie ekspresyjność muzyki przyświeca jako ideał innym sztukom pięknym, w dążeniu do nowych celów. Dzisiejsza muzyka pragnie stworzyć linję melodyjną biegnącą poziomo, tak jak to już uczynił sławny symfonik G u s t a w M a h l e r, a także M. R e g e r w swoich kompozycjach organowych. Konstrukcja tej nowej melodji jest tak inna od form dawniejszych, że robi wrażenie czegoś, co jest amelodyjnością wyzwoloną z szablonu rytmicznego. W rzeczywistości melodja ta jest właśnie czystym wyrazem uczuciowym, wypływającym z pobudek psychicznych. W muzyce ekspresjonizmu zmienia się również rola barwy dźwiękowej. Podczas gdy u impresjonistów, kolorystyka jest transpozycją wrażenia wzrokowego na wrażenie akustyczne, to w muzyce ekspresjonistycznej, barwa łączy się z uczuciowym nastrojem. Doskonałym pod tym względem przykładem jest utwór S k r j a b i n a „*Prometeus*“.

Głównym ośrodkiem tego nowego kierunku muzycznego są Niemcy, Francja i Włochy. — We Francji ogłoszono zmierzch impresjonizmu, a E r i k S a t i e z grupą nowatorów tworzą odrębną, rdzennie francuską muzykę. Na Węgrzech B e l a B a r t o k podobnie jak u nas K a r o l S z y m a n o w s k i re-

prezentują ten najnowszy kierunek techn.ki kompozytorskiej. Na czele współczesnej muzyki włoskiej stoją Alfredo Casala i Francesco Malipiero.

Najcharakterystyczniejszym jednak dla stylu muzycznego ekspresjonizmu jest Arnold Schönberg. W jego „Pieśniach" poznajemy harmonję opartą na nowej charakterystyczniejszej melodji. Kombinacje kontrapunktyczne i technika imitacyjna doprowadzone są do najwyższego szczytu w poemacie symfonicznym „Peleas i Melisanda" według dramatu Maeterlincka.

W naturalnej konsekwencji praca refleksyjna musiała zejść do minimum, a powstała czysta forma jako ekspresja.

Do zupełnego zerwania z tradycją doprowadza Schönberg w kwartecie smyczkowym fis-mol, w utworach fortepianowych op. 11 i w 15 pieśniach. Tutaj widzimy zupełną niezależność śpiewu od partji fortepianowej.

Drugim obok Schönberga wybitnym ekspresjonistą jest Schreker. Główną formą jego twórczości jest opera, zbudowana na zupełnie innych zasadach aniżeli opera Wagnerowska czy dramat Straussowski. Punktem wyjścia dla opery Schrekera, jest muzyka jako ekspresja, a nie idea dramatyczna jak u Wagnera. Schreker operuje mistrzowsko orkiestrą: wykazuje to jego Symfonja kameralna, składająca się z jednej części, a przeznaczona na 23 solowych instrumentów. W wyzwoleniu z schematu rytmicznego, w swej wibracji melodyjnych zmian, stwarza ta kompozycja czar dźwiękowy o mistycznym nastroju.

Pantomina jako forma, która najbardziej odpowiada tendencjom muzyki ekspresjonistycznej jest ulubioną formą kompozytorów tego kierunku. Wspaniałe pantominy piszą rosyjski kompozytor Igor Strawiński, dalej kompozytor francuski Maurice Ravel, również i Schreker napisał pantominę według tekstu Oscara Wilde'a.

Twórczość wszystkich tych współczesnych bojowników nowych haseł w muzyce spotyka się z opozycją ogółu, a nawet z zastrzeżeniem niektórych pianistów, gdyż nowe pomysły atonalne lub politonalne stwarzają dla pianisty wielkie trudności interpretacyjne. Atonalnosć na fortepianie brzmi gorzej, niż w muzyce instrumentalnej, gdzie różnolitość brzmienia instrumentów łagodzi ostrość dysonansów, dlatego też wykonanie utworów atonalnych wymaga od pianisty nowej techniki, umiejętnosci tuszowania poszczególnych ostrości, a wydobywania na wierzch tematów.

Lecz twórcy ekspresjonizmu, niezniechęceni, zmierzają do celu raz wytkniętą drogą, pamiętni tej historycznej prawdy, że żaden wysiłek pracy twórczej, zrodzony z prawdziwego talentu, nie idzie na marne, że z dążeń dzisiejszych zrodzi się nowy ideał artystyczny.

Czy spełnią się te ich nadzieje, o tem będzie mogła wydać objektywny sąd dopiero historja w przyszłości.

O. Jakobi.

KARTKI Z PODRÓŻY

Gdynia. Zimno. Skłębione, ołowiane chmury, pędzone wiatrem płyną nisko nad ziemią. Deszczyk zaczyna mżyć. Wierzyć się nie chce, że to koniec maja. Pociąg podano do portu na jeden z zapasowych torów.

Gdy byłem tu w r. 1921, Gdynia była wtenczas cichą rybaczą wioszczyną. Pamiętam, jak nocowałem wtedy w jakiejś budzie, na słomie, a rano, wstawszy, wyruszyłem na poszukiwanie szklanki gorącego mleka i chodząc tak od chaty do chaty, zdobyłem nareszcie upragnione śniadanie. Wtedy molo było w zaczątku,

świeciło w słońcu świeżością swoich drewnianych pali, odcinając się jaskrawo od niebieskich wód.

Dziś inaczej. Powstał port, powstaje miasto, jakby za dotknięciem czaro-



Gdynia.

dziejskiej różdżki. Na niezliczonych rozgałęzieniach torów stoją ładowne pociągi, pykają i dymią ciężkie parowozy, niezliczone druty na słupach, latarnie elektryczne, dźwigi olbrzymie, naprędce sklecone szopy i baraki. Obok nich na piasku stosy kamieni, desek, belek; wykończona już wieża ciśnień, gmach kapitanatu portowego i inne budynki.

Port rośnie, draga wcina się w głąb lądu, wciąż pogłębiając dno i rozszerzając basen pod przyszłe okrętowe przystanie. Przy wykończonych już kajach stoją statki - węglarze, przyjmujące ładunek.

W samem mieście rozmach nowego życia i budowlany nieład daje do myślenia, że plan zakrojono na wielką skalę. Jeszcze gdzie niegdzie wśród wielopiętrowych domów widnieją pojedyńcze kaszubskie chaty, z obórką i psem na łańcuchu, niby przerażone i oszołomione w tym zgiełku, osamotnione. Właściciele ich niedawno jeszcze chodzili do pracy, dziś zaś wzbogaciwszy się, śmiało mogą palić fajkę i obliczać zyski przy rozprzedawaniu swego piaszczystego gruntu na metry kwadratowe.

W taki to zimny i chmurny poranek przybyłem do Gdyni z zamiarem udania się do Buenos Aires. Miałem wsiąść na pokład francuskiego statku „s/s Pologne". Ale statek jeszcze nie przybił do brzegu, stał na redzie, zarzuciwszy kotwicę o jakie 700 metrów od wejścia do portu.

Opodal, na zielonem tle Kamiennej Góry wyraźnie odcinała się sylwetka szkolnego okrętu „Lwów". Jeszcze nie rozpiął on swych żagli, ale najwidoczniej zakotwiczony, stał gotowy do mającej nastąpić wkrótce podróży. Dalej sennie kołysały się na redzie „s/s Katowice", „s/s Kraków", jakiś gdańszczanin, duńczyk, niemiec i jeszcze kilka drobniejszych okrętów, czekając na wejście i wolne miejsce w porcie.

A więc tak wygląda nasz własny port. Dotychczas ciasny, ale własny.

Około południa mały holownik „Ursus" przyholowuje i podciąga do portu wielki kadłub „Pologne", którego boki miejscami ociekłe i zardzewiałe z trzaskiem ocierają się o drewniane zabezpieczenia kaju.

Wreszcie liny zadrgały, naprężyły się i statek stanął uwiązany do brzegu. Podano schodnie, po których zbiegło kilku wesołych majtków. Dziwnie weseli i niefrasobliwi ci Francuzi na pierwszy rzut oka.

Na brzegu, w ogromnej drewnianej szopie, szeroko oświetlonej, ciżba ludzi. To emigranci jadący do Francji, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Brazylji i Ar-



Gdynia. Sprzedaż flonder.

gentyny. Policja sprawdza paszporty, przenoszenie bagaży, dym od taniego tytoniu, płacz dzieci, zapach rozlanego piwa, nawoływania, ruch, tupanie nogami, popychanie się.

W osobnym pokoiku konsul kanadyjski „egzaminuje" grupę emigrantów, by określić stopień ich umysłowego rozwoju. Powiadano mi, że raz zapytał, „czy z masła można zbudować piec".

Rzecz prosta, że niektórym rządom amerykańskim chodzi o to, by jak najwięcej utrudnić wjazd do swego kraju przybyszom z Europy. A więc trzeba to jakoś upozorować, do czegoś się uczepić, przyoblec to w prawne szaty.

Lecz gorączka dolarowa, chęć zdobycia pracy pcha pomimo wszystko te rzesze za Ocean, jak do ziemi obiecanej. Porzucają swój kraj.

Nie trzeba jednak zbytnio się roztkliwiać i płakać nad losem wychodźców. Wielu z nich dopiero tam się uczy naprawdę pracować, i z czasem dochodzi do wielkich rezultatów, stając się dzielnymi członami społeczeństwa. Wreszcie Rząd Polski i za Oceanem roztacza opiekę nad emigrantami, i w chwili ciężkiej może nieszczęśliwego z powrotem wrócić do Ojczyzny.

Zbliża się godzina odjazdu. Niebo się wyjaśnia, z za chmur wygląda słońce, wiatr cichnie. Załadowują ostatnie bagaże, pocztę. Jeszcze ostatnie formalności. Kapitan Le Normand, bretończyk, małego wzrostu, spojrzał na swój złoty zegarek i orzekł, że czas już ruszać, jeśli chcemy na czwarty dzień zdążyć do Cherbourga i zastać tam „s/s Zelandję". Musimy jeszcze przecież zawinąć i do Boulogne.

Garson rzęsiście wymachując ręcznym dzwonkiem, przeszedł przez wszystkie korytarze i spacerowe pokłady, wypraszając gości i odprowadzających. Ryknęła syrena. Opuszczono schodnie, zwolniono liny i mały „Ursus" pykając i pieniąc dokoła wodę, zaczął wyciągać żelaznego kolosa z portu. Na redzie pilot schodzi do łódki, a „Ursus" puszcza do wody ostatnią linę — ostatnią nić



Na granicy żandarm rewiduje kominiarza.

wiążącą nas z Polską. „Pologne" daje obroty i spokojnie rusza w daleką drogę, pieniąc przy rufie toń.

Gdynia pokrywa się lekką dymką, coraz więcej pełną, gęstniejącą, już tylko można dostrzec port i powracającego doń „Ursusa", a wreszcie i to niknie, zasłonięte przez obłoki drobnego deszczu.

I tylko pojękujące czajki zataczają nad spienioną wodą pochyłe koła, woda szumi i pieni się od miarowych obrotów śruby, z głębi stalowego kolosa wydobywa się głuchy odgłos pracującej maszyny, słychać lekki jazgot omasztowania, wokoło zapach morza, wilgoci i przepojonych smołą lin.

I od tej chwili przez długi szereg dni ucho wsłuchiwać się będzie w tony szumiącego morza i w pieśń białopiórych czajek, coraz to nowych, coraz to innych, oko będzie biegać po złomach skał lub piaszczystych wydmach, lub wpatry-

wać się w bezbrzeżny horyzont, szukając i tam objawów życia ludzkiego. A nadewszystko rozbudzona myśl i wyobraźnia już zaczyna tworzyć i upiekszać wszystko to, czego się jeszcze nie widziało starając się przelecieć, i dojrzeć, i zbadać to co ma dopiero nastąpić za dni 5, 10, 20...

Wionął przestwór i czar dalekiej podróży.

(C. d. n.) *Dr. B. Kalitowicz*

CERAMIKA

W numerach 10, 11, 17 z roku 1926 w „Dziś i Jutro" znajdują się artykuły p. J. Brzeskiej, traktujace o starożytnej ceramice wschodniej i greckiej. Do nich też odsyłam ciekawych czytelników, ograniczając sie w mojej pogadance do pewnych uzupełnień i uogólnień, aby móc następnie mówić o ceramice europejskiej szkliwionej, przeważnie zaś o polskiej, jako najbliżej nas obchodzącej.

Naogół biorac, wyroby ceramiczne są doskonałą ilustracją kultury estetycznej i poziomu potrzeb danego narodu, czesto zaś staja sie źródłem wiadomości historycznych. Ważną rolę w tych razach odgrywają napisy, malowidła lub rzeźby, któremi są pokryte wyroby gliniane. Dlatego też poza cała doniosłością, jaką przedstawia dla ludzi fabrykacja wyrobów ceramicznych pod względem czysto utylitarnym, badanie jej dziejów przez uczonych archeologów ma duże znaczenie naukowo-historyczne.

I tak naprzykład Asyryjczycy i babilończycy spisywali swoje ważniejsze akta, umowy handlowe lub kontrakty czy historię na płytach glinianych, które nastepnie wypalano.

Dziś ilość takich tablic z pismem klinowem posiada paryskie muzeum Luwru, lub londyńskie British Muzeum. Tak wiec wiadomości o Asyrji i wielu innych ludach starożytności posiadamy dziś dzieki wytrzymałości gliny palnej.

Egzystuje pewnie jeszcze niejedna biblioteka lub archiwum tego rodzaju, które przyszłość wydobędzie z pod ziemi, jak się to dzieje obecnie w Syrji, a dalsze badanie uczonych wyświetlą niejedną jeszcze tajemnicę.

Dziś jednak, kiedy chodzi o ustalenie dróg, jakiemi przedostawały się umiejętności ceramiczne od jednego narodu do drugiego, stoimy wobec zadania trudnego, często nawet nierozwiązalnego. Danych i materjałów ścisłych mamy bardzo niewiele i opieramy się przeważnie na przypuszczeniach lub podaniach.

Przeglądając wyroby różnych epok i różnych narodów, odnajdujemy miedzy niemi pewne analogje lub wzajemne wpływy.

I tak miedzy naszemi urnami przedhistorycznemi a analogicznemi wyrobami gallo-romańskiemi w wielu wypadkach zachodzi bliźniacze podobieństwo. Zarówno w jednych jak i drugich, odnajdujemy dużo form, a przedewszystkiem motywów zdobniczych pochodzenia greckiego. Wyroby, o których mowa, należą do klasy wyrobów niepolewanych.

Z wyrobami polewanemi spotykamy się w Europie dopiero począwszy od XIII-go wieku.

Jak chce tradycja czy legenda, a przemawia za tem i ścisła obserwacja, umiejetność glazurowania wyrobów glinianych przedostała się do Europy ze Wschodu, gdzie była znana od czasów najdawniejszych, a wyprzedzających historję Europy o tysiace lat.

Z wyrobami temi spotykamy sie już w starożytnej Chaldei, Asyrii, Persii i Egipcie. Z Azji przez Arabie i Afrykę Maurytańska naczynia glazurowane a z nimi i umiejetność ich wyrobu przedostaje sie do Hiszpanji i Włoch, a stąd rozpowszechnia się po całej Europie.

Jako najstarsze znane nam źródła mamy opisy u mnicha Theophila i u podróżnika perskiego Nasiri Khosrana z w. XI-go, oraz arabskiego geografa Ibn. Batutaha, z których dowiadujemy się, że:

dwudziesty piąty Mistrz zakonu Joanitów jerozolimskich Heron de Villeneuve osadził w latach 1035—1043 jeńców perskich (garncarzy) w Lindos na wyspie Rodhos, którzy dali początek fabrykacji naczyń polewanych w Europie, następnie że w r. 1350 istniała w Maladze fabryka naczyń o pozłocistej polewie (hiszpano-maurytańskie). Dalej inwentarze zamków francuskich z XIV i XV wieku wykazują poważne ilości naczyń pochodzenia wschodniego. a także z wyspy Rodhos i Majorki. Zdaje się, że od tej ostatniej pochodzi utarta ogólnie nazwa „majolika".

W budownictwie krzyżackiem z XIII i XIV wieku, czyli w gotyku ceglanym, spotykamy często cegłę glazurowaną na kolor żółty i zielony, z której wprowadzano w murach czerwonych ozdobne fryzy i portale (kościoły w Gdańsku i Toruniu, zamki w Radzyniu, Golubiu i inne). Od Krzyżaków wpływy te przedostają się na Kujawy i Wielkopolskę (kościoły w Brześciu Kujawskim, w Szamotułach i kościół Bożego Ciała w Poznaniu).

Masy białe i zeszklone, wypalane przy wysokich temperaturach, czyli porcelana i kamionka, całemu temu światu pozostawały nieznane. Wiadomości o nich jak i wogóle o Chinach dostały się do Europy po raz pierwszy w XIII wieku przez sławnego dziś podróżnika, kupca weneckiego, Marca Polo. Wprawdzie, jak chcą niektórzy autorzy, w starożytnym Rzymie bardzo były cenione wazy zwane mirha, a przywożone z dalekiego Wschodu, które miały być rzekomo właśnie porcelaną chińską. Nie mamy jednak na to dowodów.

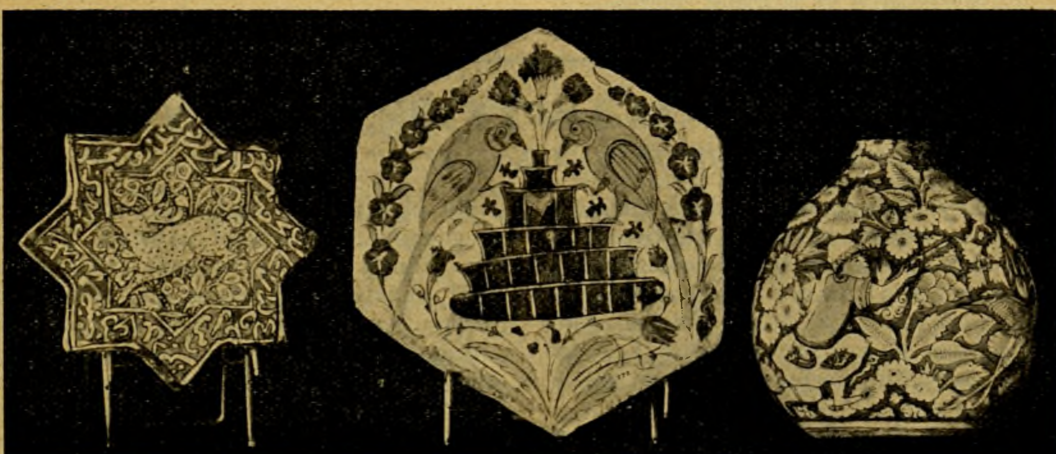
Dopiero Portugalczycy zaczęli w rzeczywistości przywozić porcelanę z Chin, a pod jej wpływem zaczęto próbować fabrykować ją naprzód we Florencji w r. 1568 (porcelana Medici), a następnie we Francji w Sevre. Była to jednak porcelana tak zwana miękka czyli frytowana, nisko palona i nie zawierała ona wcale glinki porcelanowej, zwanej z chińska Kao-lin, która jest nieodzownym składnikiem prawdziwej twardej porcelany.

Glinkę taką odnalazł po raz pierwszy w Europie alchemik Augusta Mocnego, króla polskiego, Böeticher w Meisen „Miśnia" w r. 1709.

Od tego czasu datuje się wyrób prawdziwej porcelany w fabryce Miśnieńskiej, która prosperuje do dziś dnia, a z której rozpowszechnił się po całej Europie.

W Polsce dopiero pod koniec panowania Stanisława Augusta powstała pierwsza fabryka porcelany w Korcu na Wołyniu, założona przez ks. Czartoryskiego.

St. Jagmin.



Ceramika Wschodu.



Wyprawa turystyczna w Tatry Zachodnie. — Wejście na długi upłaz. *Fot. S. Zatych.*

NARCIARZE

Zasapani
Jak lokomotywy
Uf! Uf! Uf!
Oszronione grzywy
Nogami depczem puch
Uf! Uf! Uf!

Byłoż-było dziś
Wstawania o świcie,
Sznurowania plecaków i nart,
— Aż w południe stoimy na szczycie,
Teraz każdy nagrody jest wart!

Prędzej, resztki...
W górę, pany braty,
Otwierajcie plecaki co sił,
Kładźże przed się na śnieżne piernaty,
Co tu będziesz w górze jadł i pił!

Jeszcze nos ci nie opadł od mrozu,
Jeszcze nogom trzymasz prym,
Aż od ciebie, jak od parowozu,
W górę bije parny dym...

Hej, oślepi nas słońce twe, szczycie,
Zaczaruje górskiej kozy skok,
I choć zejdziem w doliny na życie,
Przyjdziem do Cię, o góro, za rok!

Na dancingach niech się pocą inni,
Niech wdychają perfumy i kurz,
Myśmy Tobie zdrowie, radość winni,
O kraino ośnieżonych wzgórz...

I. M.

Z CYKLU HISTORYCZNEGO

3. ORDYNACJA SUKCESYJNA BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO.

Ważnym momentem w dobie piastowskiej, w którym nastąpiło, zarówno jak w innych państwach średniowiecznych [1]), przeobrażenie natury prawnopaństwowej, jest rok 1138, gdy z chwilą zgonu Bolesława Krzywoustego wszedł w życie jego Statut, normujący prawo sukcesyjne w dynastji piastowskiej.

Choć w konsekwencjach dla zbiegu wielu okoliczności statut prawny Krzywoustego nie przyniósł państwu korzyści, jednak kierowała nim postępowa myśl państwowa, dążąca do zniesienia przypadkowości w sprawie sukcesyjnej i uregulowania stosunków w ten sposób, aby z jednej strony zabezpieczyć jednolitość państwową, a z drugiej uwzględnić interesa członków dynastji, których pretensje tej jednolitości zagrażały.

[1]) Na Rusi 1054 r., w Czechach 1055 r.

Dotychczasowe prawo następstwa opierało się na dwóch zwyczajowych zasadach, mianowicie, iż każdy członek dynastji panującej musi mieć własne uposażenie w ziemi i że o tem uposażeniu i wyniesieniu jednego z pośród książąt na naczelne stanowisko decyduje wola ustępującego władcy. Na prywatnem zatem prawie spadkowem opierała się kwestja następstwa w Polsce, jakoteż podziału terytorjum państwowego pomiędzy synów książęcych.

Od początku zatem naszych dziejów istniała zasada podziału. Książęta zależni od naczelnego władcy póty utrzymywali się w swych dzielnicach, póki siłą i gwałtem mocniejszy od nich książę nie dokonał dzieła zjednoczenia. Powtarzały się takie stosunki i walki po śmierci Mieszka I, Chrobrego, Odnowiciela i innych. Tym wstrząśnieniom chciał zapobiec Krzywousty. Chciał również odebrać władcom prawo wyznaczania następców i prywatną inicjatywę zastąpić prawną ordynacją sukcesyjną. Zasada podziału, wprowadzona przez Krzywoustego, nie była nowością, lecz hojniejszem było niż dawniej wyposażenie młodych książąt rozleglejszemi dzielnicami. I tak otrzymał Władysław II-gi Śląsk, Bolesław Kędzierzawy Mazowsze i Kujawy, Mieszko III Wielkopolskę, Henryk Sandomierszczyznę. Ponadto Władysław tytułem władzy zwierzchniej nad całem państwem, otrzymał obszerną dzielnicę, przewyższającą rozmiarami wszystkie inne, to jest Ziemię Krakowską, przypuszczalnie część Wielkopolski i Kujaw, oraz zwierzchność nad Pomorzem.

Ustanowienie Ziemi Krakowskiej jako dzielnicy ruchomej, stanowiącej materjalną podstawę władzy wielkiego księcia, było nowością w statucie Krzywoustego. Również nowem było zastosowanie zasady senjoratu do istniejącego już poprzednio pryncypatu (władzy zwierzchniej i wielkiego księcia przed innymi książętami). Odtąd najstarszy z rodu Piastów, senjor rodu, miał dzierżyć władzę suwerenną nad całą Polską — wszyscy książęta mieli z jego ramienia i w zależności od niego pełnić rządy; mogli ciągnąć dochody ze swych dóbr, gospodarczo je rozwijać, ale nie odgrywać roli udzielnych władców.

Ordynacja Krzywoustego miała zapobiec uzurpacyjnym dążnościom junjorów, zagrażającym jednolitości państwa. Dzieje Masławów, Sieciechów, Zbigniewów ustąpić miały legalnemu uposażeniu książąt w rozległe terytorja. Ponadto nowa zasada prawna uwzględnić miała separatystyczne dążenia ziem, świadomych jeszcze swych odrębności plemiennych. To też społeczeństwo radośnie przyjęło nowy podział administracyjny państwa.

Silną spójnią miało być stanowisko senjora. Statut przyznaje mu liczne atrybucje.

Senjor miał przewagę terytorjalną w kraju, był reprezentantem polityki zagranicznej, jemu tylko przysługiwało prawo wypowiadania wojny, zawierania pokoju, był naczelnikiem sił zbrojnych. Senjor miał przewagę natury ekonomicznej nad resztą książąt.

Posiadając Ziemię Krakowską, rozporządzał żupami solnemi i dochodami, płynącemi z handlu koncentrującego się w Krakowie, co poddawało junjorów w zależność daleko sięgającą. Senjor miał rozległe atrybucje w zakresie sądownictwa, niektóre prerogatywy administracyjne (np. obsadzanie grodów). Jednym z ważnych przywilejów był patronat nad Kościołem — arcybiskup gnieźnieński i biskupi ulegali tylko księciu krakowskiemu.

Wszystkie te postanowienia, wzmacniające stanowisko senjora, świadczą o trosce utrzymania jednolitości państwa pod władzą zwierzchnią wielkich książąt.

Czemu zatem postanowienia prawne Krzywoustego, zamiast uporządkowania wewnętrznych stosunków, zabezpieczenia państwa od wstrząśnień, wprowadziły Polskę w epokę zamętu, walk wewnętrznych i rozbicia politycznego na blisko

dwa wieki? — Otóż sama ordynacja miała swe słabe strony.

Mimo uposażenia wielkiego księcia we władzę suwerenną (której junjorzy uznać nie chcieli), mimo przewagi duchowej i materjalnej, którą mu statut zapewniał, zwierzchnia władza senjorów słabszym była węzłem, łączącym poszczególne dzielnice w jedną całość państwową, niż korona królewska, reprezentująca potęgę państwa na zewnątrz, a w wewnętrznych stosunkach kraju budząca wyższy autorytet wśród butnych książąt i magnatów.

Tej idei koronacji zaniechał Krzywousty, nie doceniając doniosłości myśli Chrobrego, Bolesława Śmiałego (później Łokietka).

Wraz z tą ideą upadała idea niepodzielności. Książęta krakowscy zrazu tytułowali się naprzemian: „Dux Cracoviae" lub „Dux Poloniae", po kilkudziesięciu latach (za Bolesława Wstydliwego), wyłącznie: „Dux Cracoviae et Sandomiriae".

Smutnym odpowiednikiem zmiany w tytulaturze było i faktyczne rozbicie jednolitości państwowej. Zachwiała się zatem rychło po śmierci Krzywoustego naczelna władza wielkoksiążęca. Wina leżała więcej w buntowniczem usposobieniu junjorów i w postawie ówczesnego społeczeństwa niż w ordynacji sukcesyjnej Krzywoustego. Junjorowie nie chcieli uznać suwerenności Władysława; znajdowali oparcie w możnowładztwie duchownem i świeckiem.

Niemało zaważyły także zabiegi Salomei, drugiej żony Bolesława — Niemki, która na korzyść własnych synów zwalczała górujące stanowisko pasierba Władysława II — zdaje się, że błędem Krzywoustego było zbyt hojne uposażenie młodszych synów. Obszerne dzielnice były dogodnem podłożem do rozwielmożnienia się ich politycznego. Społeczeństwo poparło swych władców dzielnicowych, którzy powoli dążyli, każdy w swej ziemi, do suwerennego stanowiska.

Jednym z fatalnych skutków walk domowych była interwencja Hohenstaufów i uznawanie przewagi cesarskiej w państwie polskiem.

Statut Krzywoustego, wydany 1138 r., zaprzysiężony przez biskupów i świeckich dostojników, zatwierdzony przez papieża, miał w intencji monarchy zabezpieczyć jedność polityczną Polski i uwzględnić interesy członków dynastji i wprowadzić państwo w nową epokę rozwoju — że tak się nie stało — nie leży wina w statucie Krzywoustego, ale w zgwałceniu jego zasad.

Literatura przedmiotu:

St. Zakrzewski: Epoka piastowska — wykłady na Uniwersytecie Jana Kazimierza.
Encyklopedja polska: Historja politycznej Polski — wieki średniowiecz. I. St. Zakrzewski: „Okres do schyłku XII wieku".
Roman Grodecki: Dzieje Polski średniowiecznej.
Polska, jej dzieje i kultura — Tom I, zeszyt 4-ty i 5-ty.
Balzer: Ustrój Polski.
St. Kutrzeba: Historja ustroju Polski w zarysie.

M. El.

---

10)

KU SWOIM

Uśmiech wykrzywił usta starej piastunki.

...Będą mieć za co wyjechać...

Silniejszy niż inne, poryw wiatru wpadł do piwnicy, okręcił się, zdmuchnął ogarek. Z największym trudem zaświeciła go ponownie, umieściła w załomie cegły i zmęczona przysiadła na podgiętych nogach, patrząc ze zdziwieniem na otwarte pudełko z broszą i wspaniałemi dormensami. Taki drobiazg, coby nawet dłoni nie wypełnił, parę kamyczków świecących, a tyle znaczy. Jeszcze przed wojną mówił pan, że wieś możnaby za

nie kupić. Cóż dopiero teraz. Będą mieli nietylko za co jechać, ale i w Polsce urządzić się na początek. Jej to zasługa, starej Motry i niczyja inna; z dumą wspomniała, że ona to miała tyle przytomności umysłu, by niepostrzeżenie wejść do sypialni pani wraz z tłumem rabujących i podczas gdy rąbano w drzazgi stare mahoniowe meble, wyjąć ze znanej kasetki brylanty. Tydzień blisko nosiła je za pazuchą, by ukryć je potem tutaj, w najbezpieczniejszem, przez wszystkich omijanem miejscu. Nie zwierzyła się z tem nigdy nikomu. Po co? Ani we wsi, ani w mieście nie możnaby tego przecież spieniężyć, nie narażając się na aresztowanie. Ciepła duma wypełniła jej serce, wnet zgaszona myślą o tym wyjeździe, dla którego nie będzie już teraz przeszkody. Pewnikiem pani będzie chciała, by ona, Motra, pojechała z niemi...

Wyjechać?...

Po raz pierwszy problem ten narzucił się jej przed oczy. Wyjechać? Nie, nie wyjedzie za nic — dreszcz trwogi przejął jej stare kości na samą myśl o wyjeździe, wyrwaniu się z ziemi, w której tkwiła mocno, niby dzika krzewina w parowie korzeniami wrośnięta w zbitą plątaninę korzeni krzów sąsiednich, tarniny i głogu. Tu się urodziła i tu w Kosobówce, legnie na wieczne odpoczywanie pod cmentarnym darnikiem. Chociażby owa Polska, o której pani tyle opowiada, miała być samem masłem i miodem dla serca, nie wyjedzie ona, oj nie...

Lecz jakże ciężko będzie zostać samej w opuszczonej chacie! Wzdrygnęła się na tę myśl. Wiekową była. Ciężyły ku ziemi stare kości. Coraz trudniej przychodziło jej plewić zagony, sadzić rosadę, lub kopać zeschłą po długiej pogodzie ziemię. Jak zapracuje na życie? A nadewszystko jak ścierpi w długie, przedługie zimy nieznośną samotność zimnej izby, nie rozgrzana serdecznem słowem niczyjem. Kochała mocno „swoje" dzieci, które wyniańczyła wszakże od małego, nie szczędząc starań, trudów i zabiegów. Wieleż razy w nocy zamiast spać strudzona, czyniła nad ich uśpionemi główkami w tajemnicy przed panią zaklęcia jedynie starym babom ruskim znajome, okadzała ziołami i lała wodę święconą na węgle, by zapewnić wychowankom w przyszłości urodę, szczęście i krzepotę. Oddała im młody wiek, odeszła od własnej rodziny, wszystkie uczucia przeniosła do „dworu", a teraz ma zostać sama...

Nagły bunt zrodził się w duszy. — Niech nie odjeżdżają!! Od niej to przecież zależy...

Bezmyślnie obracała w dłoni wydobyty z ziemi klejnot. Gdyby go skryła z powrotem, gdzie leżał tyle lat, nicby się nie zmieniło w jej doli, dzieci by nie odjechały...

Wetknąć między cegły, zasypać jamę, udeptać mocno nogami... Przykląkłszy na ziemi, wpatrywała się w ciemniejący otwór niby urzeczona, ogarnięta coraz silniejszą pokusą. Ani nie wyjedzie, ani nie zostanie sama na żebrzącą dolę... Zakopie brylanty z powrotem. Niech czekają lepszej pory... Przeniosła ostrożnie ogarek, osłaniając płomień ręką. Z rozpłaszczonego podmuchem wiatru światełka błysnęło nagle wspomnieniem opowiadanie pani o Włodku i świecach cerkiewnych i stara Motra zastygła w bezruchu. Zbróżdżona jej twarz skurczyła, zwilgotniała nagłemi łzami.

— Hospody pomyłuj! Hospody! — szepnęła, żegnając się spiesznie raz po raz.

Stanowczym ruchem wsunęła pudełeczko w zanadrze, zapięła gruby, watowany kaftan. Stanęła nasłuchując. Teraz, gdy odegnała precz złe myśli, powrócił czujny instynkt ostrowidz. Czy nie podpatrzył jej nikt? Nie dostrzegł światła? Tak długo siedziała tu bez potrzeby! Wyprostowana, z podaną naprzód głową, wytężała w ciemności słuch i wzrok. Świeca zgasła. Nie próbując zapalić jej ponownie, skierowała się po omacku ku wyjściu. Ostrożnie wydrapała się na górę po zwietrzałych i szczerbatych schodach. W słabym pobrzasku no-

cy rozróżniała otaczające ją ściany. Stały zszarpane, żałosne, dygocące w wietrze. Poprzednia niesamowita trwoga wróciła. Nagie wśród wichru ruiny zdały się żywe, zaludnione w braku ludzi nieznanemi a zawistnemi stworami. Przyciskając oburącz do piersi ukryty za kaftanem skarb, stara Motra uciekała ze wzgórza co sił, nie dbając o ciemność i głośny plusk rozbryzgiwanego pod stopami błota.

(C. d. n.) *Z. Kossak-Szczucka.*

W CZASIE BURZY

13) *Opowieść z niedalekiej przeszłości.*

Rozdział XIX.

Częste rozkazy systematycznego cofania się pułków osłabiały ducha wśród żołnierzy. Listy i gazety dochodziły rzadko, powtarzano sobie fałszywe wieści, wyolbrzymiano przewagę przeciwnika.

Jędrek od śmierci Kazika Norskiego, która obeszła go bardziej niż inne, do ogólnej nienawiści dla wroga dołączył chęć osobistej zemsty. Jego animusz wojenny, nie mogący się wyładować, energja i żądza walki domagały się jakiejś roli czynnej, jakiegoś osobistego wysiłku. Sposępniał i zamknął się w sobie. Dziwił go humor zawsze wesołego Franka.

— Pędzom nas bolsiowniki zatracone, ale i tak następnie musimy wygrać wojnę.

Tymczasem jednak nic nie zapowiadało zmiany na lepsze.

Pewnego południa, gdy żar, płynący z nieba, prażył nie gorzej od nieprzyjacielskich pocisków, raptowny odwrót piechoty odsłonił artylerję.

— Konie do dział!

W baterji gorączkowy pośpiech, ale niestety rozkaz padł zapóźno.

Na pobliskiem wzgórzu tyraljerka bolszewicka rozpoczęła ogień.

Rzucili się do rowów. Ostrzeliwana baterja znalazła się w fatalnem położeniu, nie mogąc uskutecznić odwrotu.

— Żeby ich tak szrapnelem poczęstować, co? — mruknął Jędrek.

— Ba! Ale jakże tu następnie pod strzałami...

— Ja to zrobię.

W Jędrku krew nagle zawrzała. Długo tłumiony zapał zerwał tamę bierności, zbudziła się odwaga, podsycana wizjami Skrzetuskich, Kmiciców i Wołodyjowskich. Młodzieńcza, ofiarna gotowość do poświęceń kazała mu uczynić to, czemu w milczącym podziwie przyglądali się koledzy. Wysunął się z rowu i zaczął przygotowywać szrapnel, nie zważając na świszczące dokoła pociski.

— Niech zginę, kiedy trzeba — zacisnął zęby — byle zdążyć, byle tylko zdążyć...

Drgnęły ręce, gdy celniejsza kula strąciła czapkę z głowy, ale nie stracił równowagi.

Nastawił, wystrzelił i biegł po drugi szrapnel, nie zważając na ostry ból w ręce.

Dym i trzask rozpryskującego się szrapnela, który powalił kilku naraz bolszewików — tak zaskoczył nieliczną, jak się okazało, garstkę wroga, że zdezorjentowana, w obawie dalszych ataków, rzuciła się do ucieczki.

Odwrót umożliwiony.

Baterja ocalona.

Uczynił to jeden odruch odwagi, pogarda śmierci, chwila zapamiętania.

— Szkoda, że nie mogłaś widzieć tego, matko, która tak wątpiłaś w owocność wysiłków swego „małego żołnierzyka".

To nic, że teraz ranny słania się na ręce pełnych uwielbienia kolegów...

Rozdział XX.

Jerzy sam dziwił się sobie, że ta dłuższa przerwa w widywaniu Wandy nie dokuczała mu zbytnio. Tęsknota, którą

odczuwał, była raczej dalszym ciągiem przeświadczenia o tej miłości, tłumaczyła się sama przez się, ale nie była najistotniejszą, najważniejszą rzeczą.

Spostrzeżenie to okazało się bezpodstawnem, gdy z za drzwi doleciał go srebrzysty głosik Wańdzi. Znów mocniej zabiło mu serce.

Energicznie nacisnął dzwonek.

Uderzył go nieład i widok kufrów w przedpokoju.

— Co się stało? Znowu uciekinierzy?

Nikt nie umiał mu dać odpowiedzi. Bieganina i gorączkowe krzątanie się. W salonie Wanda z matką zdejmowały drogocenny portret Napoleona.

Podbiegł z przywitaniem, ale zmroził go widok porucznika Valon między drzwiami bibljoteki.

Przyjęli Jerzego z roztargnieniem.

— A, to pan? Rzeczywiście w takiej chwili... Czy kto wyjeżdża? Ależ naturalnie, że musimy wyjeżdżać. Bolszewicy lada dzień wejdą do Warszawy... Pakujemy co cenniejsze rzeczy... Upadam wprost ze znużenia... Za godzinę wychodzi express do Paryża...

Nie słuchając dalszych wywodów zdenerwowanej pani Szorskiej, Jerzy ze zdumieniem zwraca się do Wandy.

Wyjeżdża tak nagle z lekkiem sercem, nie uprzedziwszy go wcale? Sądził, że miał tu pewne prawa.

Panienka zdaje się nie pojmować sensu jego pytań. Pakuje jakieś drobiazgi, porozumiewając się wciąż po francusku z porucznikiem i tylko w przelocie rzuca oderwane zdania.

To monsieur Valon ułatwia tę ucieczkę. Postarał się o wizy zagraniczne. Wkrótce znajdą się w podmiejskiej willi pod Paryżem, która jest jego własnością.

— Bo pan Valon jest od wczoraj moim narzeczonym — dodaje w formie objaśnienia.

— A....

Jerzy czuje, że blednie... Jakieś bezsensowne słowa zdziwienia i protestu brzmią głupio....

Wanda uśmiecha się i mówi...

— Odwiezie nas pan na dworzec?

Zahypnotyzowany tem spojrzeniem i głosem, oszołomiony ogólnym pośpiechem, wbrew woli, która kazała mu odejść — został. Został i odwiózł ich na dworzec. Spadło to na niego tak nieoczekiwanie, że jeszcze niedość dokładnie rozumiał, co się dzieje.

Dopiero, gdy pociąg ruszył, gdy obok twarzy nielubianego oficerka francuskiego mignęła mu słodko uśmiechnięta jak zawsze twarzyczka Wańdzi, pojął treść niefrasobliwego zdania: „Dowidzenia, będę pana mile wspominała..."

Nie zdjął czapki, choć machała chusteczką. Powlókł się do poczekalni III klasy i siadł ciężko przy pierwszym stole z brzegu. Po długiej chwili myślenia i po paru kieliszkach zaczęły formułować się wnioski. Lalka bez serca i duszy. Śliczna lalka, nic więcej. Zakpiła sobie z niego. A on? Szczere zachwyty, tyle uczucia...

— Zranione serce. — Dramatyzuje sytuację wyobraźnia poety. Jednocześnie nie bez zdziwienia spostrzega, że cierpi mniej, niżby się zdawało i raczej złość na samego siebie go gnębi.

— Niegodna była uczucia. Jakaż jej wartość moralna w porównaniu z innemi?...

Zamajaczyła w pamięci blada twarz Toli w obramowaniu chusteczki ze znakiem „Czerwonego Krzyża".

— Tchórz — zawibrowało wspomnienie jej drżącego głosu.

— I Wanda temu winna — usprawiedliwia się w duchu. Ułatwiła, zatrzymywała urokiem...

— Tchórz...

Powstał nagle porwany nową falą niechęci do Wandy i złości do całego świata.

Rozdział XXI.

Nadszedł czas, kiedy najbardziej lekkomyślni pojęli groźbę położenia. Bolszewicy pod Warszawą.

To już nie odgłosy zbliżającej się burzy, to chmura gradowa nad stolicą, to rozpętanie się żywiołów straszliwych, godzących w serce Polski. Szczerzyło zę-

by potworne widmo rewolucji rosyjskiej, trwoga o losy kraju przygniatała barki ciężarem nie do zniesienia.

Serca zabiły na trwogę, mąciła się myśl w przewidywaniu katastrofy... Jednak nie opuszczano rąk bezradnie.

Bolszewicy pod Warszawą...

Ta wieść niby wici ogniste obiegała tłumy, rozpalała uśpione uczucia, zrozumienie potrzeby wielkiej ratunkowej akcji.

Pospolite ruszenie.

Tworzyły się jeszcze nowe oddziały ochotnicze. Szli młodzi i starsi, studenci, robotnicy, a nadewszystko szkolna młodzież, która jak niegdyś „dzieci Lwowa" z bezprzykładną ofiarnością zapełniła szeregi obrońców Warszawy.

Kto nie szedł na front, pracował inaczej. Wielu najwybitniejszych współczesnych literatów spełniało rolę korespondentów wojennych. Starsi mężczyźni zajęli stanowiska w różnych instytucjach organizacyjnych, zastępowali policję. Żony ich i córki spełniały obowiązki w szpitalach, kantynach i szwalniach.

Nierzadko widzieć można było zupełnie małe dziewczynki zajęte „pracą dla ojczyzny".

Pospolite ruszenie!

Precz z partyjnictwem, różnicą poglądów! Precz z filisterską bezczynnoscią i egoizmem! Oto historyczna chwila, w której ważą się losy tej, co „nie zginęła"...

Nie wolno nam dopuścić do jej zguby.

Groźba położenia wezwała wszystkich do ogólnego wysiłku. Byli i obojętniejsi, ale ogół zjednoczył się w potrzebie obrony wspólnego dobra.

— — — — — — — —

— A widzi ciocia! Mówiłem, że „takie dzieci" na coś się przydadzą!

Śmieją mu się oczy radosnym zapałem, choć twarz pabladła ze wzruszenia i ręka z wysiłkiem dźwiga za ciężki karabin.

— Bóg z tobą, Stachu!

— Dowidzenia!

Pani Ilska i Tola z trudnością wstrzymują łzy. Mówią coś. Wiele, wiele przestróg, wspomnień, cisnących się w ostatniej chwili słów serdecznych. Zagłusza je gwar tętniącej życiem ulicy.

Jeszcze jedno, jeszcze...

(C. d. n.) *Alina Kwiecińska.*

ŚMIERĆ NA GRRUSZY

Z opowieści Wujka Czesia.

Kochani moi. Słyszeliście już zapewne o Borach Tucholskich. Owóż Bory Tucholskie, to jedna z największych krain leśnych w Polsce, rozciągająca się na Pomorzu pomiędzy dwiema rzekami — Brdą i Wisłą. Piękna to kraina, tem piękniejsza, że wśród tych lasów liczne jeziora się srebrzą i szumią. Szumem swym łączą się z rozhoworem drzew odwiecznych — brzóz i sosen i cisów — i wspólnie przy trelach tysięcy ptaszków najrozmaitszych śpiewają potężną pieśń na chwałę Stwórcy, wielką pieśń wdzięczności za te cuda przyrody i krajobrazu, które tak hojną ręką rzucił na naszą Ojczyznę. Powiadam Wam, przecudna jest nasza ziemia polska, zwiedzać ją powinien i znać musi każdy z nas. I cudne są owe olbrzymie, prastare Bory Tucholskie.

W tychże Borach Tucholskich w stronie południowo-wschodniej leży znaczne dziś miasteczko, niegdyś uboga osada, Gródek. Opodal zaś Gródka, w gęstwinie boru mieściła się przed pięciuset laty mała pustelnia, a w tej pustelni mieszkał sędziwy pustelnik. Było to w czasach, kiedy okrutni Krzyżacy ogniem i mieczem niszczyli polskie Pomorze, i ludność polską w pień wycinali. Krzyżacy — o czem już z pewnością wiecie, moi kochani, byli niby to rycerze zakonni, stroili się w płaszcze białe z dużym czarnym krzyżem, ale w rzeczywistości zaprzedani byli bezeceństwu, zbrodni i djabłu. W krzyżackich zamkach klasz-

tornych nie rozlegały się słowa modlitwy ani pieśni nabożne, nie jaśniały ani pokora ani miłosierdzie. Nie, tam słowa bluźniercze rozbrzmiewały i przekleństwa i pieśni wyuzdane a nieprzystojne. Nie pokora, lecz zuchwalstwo tam panowało, nie miłosierdziem starali się zdobyć serca ludności, lecz okrucieństwem krwawem szerzyli postrach dokoła, — nie wstrzemięźliwością, postami i modlitwą służyli Panu Bogu, ale obżarstwem, opilstwem i bluźnierstwem Boga obrażali, — nie w ubóstwie żyli, lecz w bogactwach, zdobytych grabieżą, mordem i krwawemi napadami na ludność polską.

W takim to zakonie krzyżackim żył raz rycerz, któremu na imię było Wawrzyniec. Był on jedynym w całym zakonie prawdziwie nabożnym. Upominał i karcił swych braci krzyżackich i nawoływał, ażeby służyli Chrystusowi i zaniechali życia grzesznego i rabowania niewinnej ludności polskiej. Ale słowa jego nie trafiały do serc zatwardziałych, śmiech szyderczy był mu odpowiedzią. Wobec tego Wawrzyniec postanowił opuścić gniazdo rozpusty krzyżackiej i przenieść się do pustelni. Jako pustelnik pragnął pokutować, — postem i modłami pragnął przebłagać Boga za grzechy współbraci.

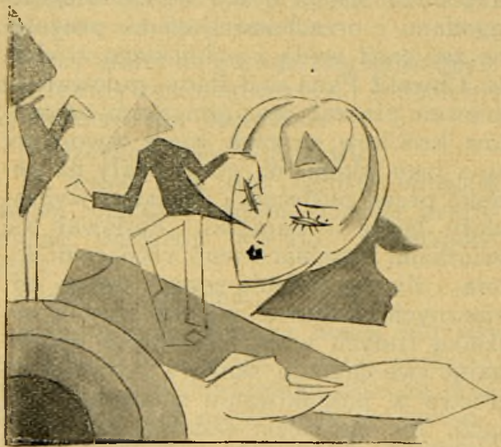
Jak postanowił, tak uczynił. Zbroję rycerską zamienił na habit. Zamiast miecza wziął topór do rąbania drzewa i łopatę. Do sakwy podróżnej wsadził bochen chleba razowego i kubek do wody. Poczem jako jedyną żywą pamiątkę z sadu zakonnego wziął sadzonkę gruszy. I poszedł w świat szukać odpowiedniego miejsca na pustelnię.

Wędrował długo, dzień i noc, dzień i noc. Mijał pola i łąki i wioski, aż wreszcie zaszedł do Borów Tucholskich, w pobliżu wioski Gródek. W gęstwinie leśnej postawił sobie schronisko z pni drzewa, gałązek i mchu. Z liści i mchu urządził sobie w schronisku leśnem legowisko na ziemi. I w ten sposób powstała pustelnia. Na polance natomiast przed pustelnią zasadził przyniesioną z sadu klasztoru krzyżackiego sadzonkę gruszy .

Od tej chwili żył zdala od gwaru świata w ciszy leśnej. Żywił się korzonkami, jagodami i orzechami leśnemi, pragnienie zaś gasił wodą z pobliskiego źródełka. Chwalił Pana nad Pany, radował się śpiewem ptasząt oraz igraszkami zajączków, królików, sarenek, które oswoiwszy się z jego widokiem, przybiegały na polankę przed pustelnię i śmieszne wyprawiały harce i baraszki. Radował się kwiatkami różnobarwnemi, rosnącemi dokoła, i śliczną zielenią sosen i dębów odwiecznych. Radował się też wesołą rodzinką rudych wiewiórek, które opodal mając swe gniazdo, skakały z drzewa na drzewo w poszukiwaniu smacznych żołędzi. Ale najwięcej radował się widokiem swej gruszy, którą opiekował się troskliwie, a która jakby w nagrodę zato rosła z roku na rok coraz wyżej, aż wkońcu rozrosła się w piękne drzewo, pokryte liściem i smacznym owocem. A gruszek na jednem tem drzewie było tyle, że starczyły mu przez całą zimę, od jesieni do wiosny.

Ale grusza ta oprócz największej radości, przyczyniała mu równocześnie dużo troski i zmartwienia. Zwiedzieli się bowiem o gruszy pustelnika niedobrzy chłopcy i parobcy z sąsiedniej wioski i zaledwie gruszki zaczęły dojrzewać, już podkradali się i zrywali je. Najwięcej jednak gniewało go, że kradnąc gruszki, łamali gałęzie i niszczyli umiłowane drzewo. Przeto prosił i błagał nicponiów, ażeby tego nie czynili, tłumaczył im, że kradnąc i niszcząc jego własność, popełniają grzech podwójny. Ale wszystko to na nic się zdało, ponieważ nicponie w dalszym ciągu podkradali się do gruszy, obrywali ją i niszczyli. Nakoniec wreszcie przyrzekł im, że corocznie ofiaruje wiosce połowę swego plonu, byleby tylko zaniechali niszczenia umiłowanego drzewa. Ale i to nie pomogło. Wobec tego pustelnik wpadł w gniew wielki, wziął pręt dębowy i w ukryciu czatował na złodziejaszków, a przyłapawszy ich, bił prętem dębowym w sposób niemiłosierny.

(C. d, n.) *C. K.*



KARNAWAŁ

Na trotuarach mokrych od deszczu
Przeglądają się światła latarni,
Cukiernie pączkami wzrok pieszczą,
Zalecają się wystawy księgarni.
Auta trąbią i błyskają ślepiami,
Po asfalcie prześlizgną się złotem
I oślepią przechodniów turkotem.

Rozlepiono na szybach afisze:
Dancing! dancing! — DZIŚ — bal kostjumowy.
Jakiś pan, co ma trójkąt zamiast głowy
Wlazł, nie wiedzieć jak, na afisze,
Wahadłowo się w tańcu kołysze.
Dancing, dancing — idzie Pani? idzie Pan?
Od krawcowej mam nową toaletę,
Trenem z gazy pół sali zamietę.

W tańcu włosy podstrzyżone
Na twarz lecą — to wygodnie,
Bo to ładnie, bo to modnie.

Dancing, dancing — muzyka grać nam będzie [w tan.
Czy idzie pani? czy idzie pan?
Koleżanki uczone i mądre
Piękne panie, wymalowane na ponsowo,
Pierwszoroczniaczki z ostrzyżoną głową...
Dancing, dancing — bufet tani...
Czy idzie pan? — czy idzie pani?

X-Y.

⁂

(Czy to prawda? czy to żart? W każdym razie to jedna z odpowiedzi na artykuł o futuryżmie („Dziś i Jutro" Nr. 3). — Co o tem sądzicie?).

⁂

KARNAWAŁ

Na ulicach zamieszanie —
Karnawału zwykły czar:
Limuzyny, ludzie, sanie,
Dzwonki, trąby, megafony,
Każdy pędzi jak szalony.
Hałas! Gwar!.

Mam już dosyć tych mądrości,
Wiwat młodość! radość, śmiech!
Niech się kto chce gniewa, złości,
Ja się tem nie przejmę wcale,
Chcę się bawić w karnawale.
Czyż to grzech?

Hejże razem, razem wszyscy
Precz dziś gorycz, trud i żal.
Czy dalecy czy też bliscy
Tańczmy razem wciąż wesoło,
Połączeni w jedno koło,
Śmiech! Śpiew! Bal!

A jak mię ten rozgwar znuży
Znudzą wasze, śpiewy gong,
To wśród Karnawału burzy,
Wrócę jak do bajki złotej
Pełna żalu i tęsknoty
do swych ksiąg.

Z. Ch.

⁂

CHIŃSKI KARNAWAŁ

Mandarynka Fik-Pik-Mik
Kocha modę, wielbi szyk,
Pięknie tańczy, ślicznie gra,
Ceremonje chińskie zna...
W saloniku pośród mat
Piękna jak lotosu kwiat
Lustereczka pyta się,
Czy o losie jej coś wie...

*

Pan Mandaryn Puk-Mak-Hej
O piękności słysząc tej,
Coś rozważał krótki czas,
Potem wziął złocisty pas,
Czarny warkocz zaplótł sam
I u Pik-Mik stanął bram.
Nim przekroczył domu próg
Zdjął pantofle ze swych nóg,
Z parasola zdmuchnął kurz
I przed panną stanął już...
Gdy piękności ujrzał cud,
Zaczął mówić jakby z nut.

*

O gdybym talent miał poety,
Ma Fik-Pik-Miko przewspaniała,
Pisałbym dla cię triolety,
O gdybym talent miał poety!
Podziwiam wdzięk twej toalety,
O czarodziejko moja mała!
Gdybym mógł talent mieć poety,
Sławiłbym Ciebie, o wspaniała!

*

O mandarynie Mak-Hej-Puk
— Tak mandarynka odpowiada —
Czuję w mem sercu dziwny stuk,
O mandarynie Mak-Hej-Puk!
Odkąd przeszedłeś domu próg,
Ja patrzę — słucham rada —
O mandarynie Mak-Hej-Puk!
— Tak mandarynka odpowiada...

*

Na te słowa Pik-Mik-Fik
Pan mandaryn pobiegł w mig
Hen do bonzy Hing-Hang-Hong,
Aby dzwonił w wielki gong
I zaprosił gości huk
Na wesele Mak-Hej-Puk.

I. Dołetycka.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA

ŻYCIE KATOLICKIE

ZŁOTY JUBILEUSZ kapłaństwa Ojca św. obchodzono w Rzymie i w całych Włoszech specjalnemi uroczystościami przez tydzień od 14 do 21 grudnia.

OJCIEC ŚW. PO RAZ PIERWSZY OPUŚCIŁ MURY WATYKANU 21 grudnia ub. r. o godz. 6.45 rano, udając się do katedry św. Jana na Lateranie, gdzie odprawił Mszę św. jubileuszową. Zamiar ten powziął Ojciec św. w wigilję wieczorem i zwierzył się z nim zaledwie kilku osobom. Publiczność dowiedziała się o wyjeździe Ojca św. poza Watykan dopiero po jego powrocie do pałacu. Władze włoskie poinformowane o wyjeździe Ojca św., dały asystę kilku policjantów na motocyklach.

RZĄD WŁOSKI wydał „medal porozumienia" na pamiątkę zawarcia traktatu lateraneńskiego. Na jednej stronie medalu znajduje się wizerunek św. Piotra, błogosławiącego Włochom, na drugiej herby włoski i watykański oraz napis, głoszący, że papież i król, dzięki pracy sekretarza stanu i Mussoliniego doprowadzili porozumienie do skutku, przy jednomyślnej zgodzie Włochów, dla celów nadnaturalnych.

W RZYMIE powstała dwuletnia SZKOŁA KSZTAŁCENIA ŚWIECKICH NAUCZYCIELEK RELIGJI, założona przez Związek Kobiet Katolickich. Kurs nauk obejmuje dogmatykę, apologetykę, etykę, filozofję, historję Kościoła, Pismo św. i pedagogikę katechetyczną. Do szkoły tej uczęszcza 5.000 słuchaczek.

SHEILA KAYE-SMITH, znana powieściopisarka angielska przyjęła katolicyzm wraz z mężem swoim, pastorem anglikańskim.

OGÓLNO-POLSKI KONGRES EUCHARYSTYCZNY odbędzie się w Poznaniu w dniach 26—29 czerwca br.

ŻYCIE NARODOWE I POLITYCZNE

P. PREZYDENT MOŚCICKI ZAMIANOWAŁ dnia 29. XII. ub. r. NOWY RZĄD RZECZYPOSPOLITEJ z prof. K. Bartlem, jako prezesem ministrów na czele. Nadto zmiany zaszły w nast. ministerstwach: min. spraw wewnętrznych objął p. Henryk Józefski, wojewoda wołyński, min. robót publicznych p. Maksymiljan Małakiewicz, kierownikiem min. sprawiedliwości został

p. Feliks Dutkiewicz, a min. rolnictwa p. Wiktor Leśniewski.

W Warszawie zawiązało się TOWARZYSTWO EDUKACJI NARODOWEJ, którego członkami mogą być osoby „ze sprawami szkolnemi i wychowawczemi obeznane", a którego celami są 1) budzenie zainteresowania społeczeństwa dla spraw, związanych ze szkołą i wychowaniem młodzieży; 2) współdziałanie z władzami państwowemi w sprawach, dotyczących szkolnictwa i wychowania narodowego; 3) roztoczenie pieczy ze strony społeczeństwa nad szkolnictwem wszystkich stopni i wychowaniem młodych pokoleń w Polsce; 4) ustalanie na podstawie pogłębionych badań — zasad, opinij i metod postępowania w dziedzinie kultury polskiej, oraz opracowywanie projektów w zakresie szkolnictwa i wychowania publicznego.

PREZYDENTEM GRECJI został wybrany przewodniczący senatu Zaimis.

PREMJER GRECKI VENIZELOS zaproponował przeprowadzenie głosowania powszechnego nad kwestją: monarchja czy republika.

KONFLIKT CHIŃSKO - SOWIECKI zakończony. Zgodnie z protokołem podpisanym w Chabarowsku, wojska sowieckie wycofały się z terytorjum chińskiego.

RZĄD NANKIŃSKI ogłosił dekret znoszący eksterytorjalność cudzoziemców w Chinach.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY

WALNY ZJAZD ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO odbył się w Warszawie w dniach 28 i 29 grudnia ub. roku, budząc ogólne zainteresowanie, podniecone polemiką prasową w kwestji stosunku harcerstwa do katolicyzmu i do władz państwowych. W uchwałach zjazdu stwierdzono, że harcerstwo jest organizacją młodzieży chrześcijańskiej i że katolicyzm zajmuje w niej stanowisko dominujące. Przewodniczącym Związku jest ks. Mauersberger, nadto pracuje w nim 131 księży. Na ostatnie posiedzenie plenarne przybył ks. kard. Kakowski i w krótkiem przemówieniu podniósł, że harcerstwo dotąd spełniało swe zadanie należycie i życzył, aby nadal trzymało się wiernie haseł służenia Bogu i Ojczyźnie.

Współpracę z władzami państwowemi uznał Zjazd za konieczną. Przy pełnej niezależności organizacji Zw. Harc. Polskiego liczy obecnie 18.200 harcerek i 38.731 harcerzy.

„IUVENTUS CHRISTIANA" STOWARZYSZENIE KAT. MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ, zorganizowane w 1919 r. na kresach Rzeczypospolitej. Po ukończeniu wojny na nowo powołane do życia 8. XII. 1921 r. rozwija się intensywnie w Warszawie, licząc już 12 kół, w których w ciągu roku ubiegłego odbyło się 315 zebrań tygodniowych. Stowarzyszenie przystąpiło obecnie do wydawania własnego organu.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

POCZTA LOTNICZA na linjach krajowych przewożona jest w ciągu pół do trzech godzin, a zatem w jednym dniu można mieć pisemną odpowiedź z najdalszych krańców Rzeczypospolitej.

Taryfa poczty lotniczej, opłacanej osobnemi znaczkami, które nabyć można w urzędach pocztowych, wynosi podwójne normalne porto pocztowe. List lotniczy kosztuje zatem 50 groszy, przyczem doręczony jest przez specjalnego posłańca bez żadnych dopłat.

W wypadku niedojścia samolotu z jakichkolwiek przyczyn, lub przerwy w przewozie powietrznym, poczta lotnicza przewożona jest najszybszemi środkami lokomocji.

Pocztę lotniczą nadawać można w urzędach pocztowych do wszystkich miejscowości na terenie Rzeczypospolitej, nawet nieposiadających komunikacji lotniczej. W tym wypadku poczta lotnicza przewożona jest częściowo samolotem, częściowo koleją.

W miastach, posiadających komunikację powietrzną, pocztę lotniczą wrzucać można do specjalnych skrzynek dla poczty lotniczej, rozmieszczonych przy ulicach, oraz nadawać przez całą noc w urzędach pocztowo telegraficznych.

OKAZ NOSOROŻCA Z EPOKI DYLUWJALNEJ zachowany doskonale wraz ze skórą, znaleziono w Staruni, we wschodniej Małopolsce w czasie robót ziemnych prowadzonych tam przez Polską Akademję Umiejętności. Ciekawy ten, jedyny w Europie okaz przewieziono do Krakowa, gdzie będzie wypchany, a kości jego będą osobno złożone.

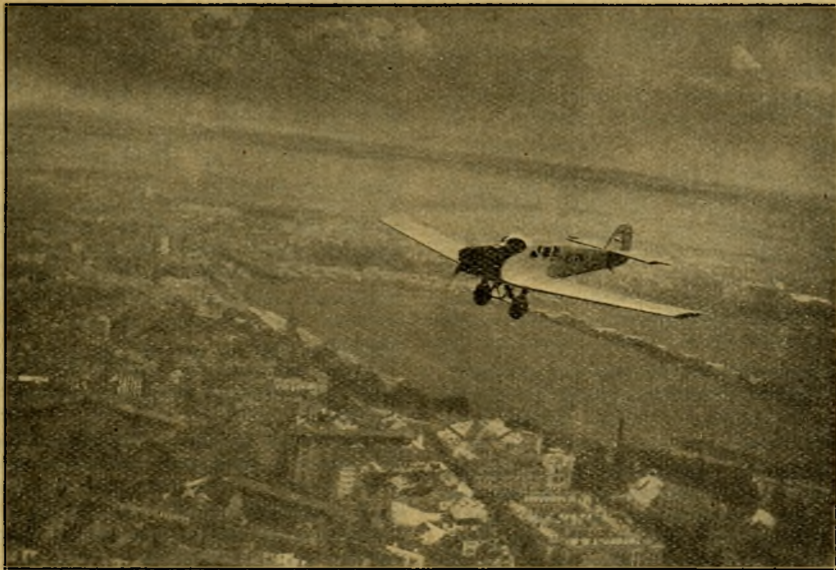
ŹRÓDŁA NAFTY w głębokości 150 m. odkryto w Wołosiance Małej na Podkarpaciu.

PEWIEN RZEMIEŚLNIK WILEŃSKI SKONSTRUOWAŁ SAMOLOT zdolny do poruszania się bez motoru spalinowego nawet pod wiatr. Wynalazek ten może mieć doniosłe znaczenie w rozwoju lotnictwa.

LOTNICY FRANCUSCY Challes i Larre-Borges PRZELECIELI ATLANTYK z Europy do Ameryki Południowej, jednak lądując w pobliżu Caracajas w prowincji Rio Grande ulegli wypadkowi, przyczem samolot rozbił się, a jeden z pilotów został ranny.

PROF. FALK, BAKTERJOLOG AMERYKAŃSKI, po sześcioletnich poszukiwaniach ODKRYŁ ZARAZEK INFLUENZY i zdołał bakterję izolować. Odkrycie to ma olbrzymie znaczenie dla wiedzy lekarskiej.

ROZPOCZĘTO JUŻ BUDOWĘ PODWODNEGO TUNELU między Europą a Afryką, przez cieśninę Gibraltarską. Długość tunelu ma wynosić 36 km. w głębokości 60 m. pod dnem morza.



Sześcio-osobowy samolot typu Junkers F 13 po dwugodzinnej podróży z Katowic przybywa do Warszawy.

DNO MORZA CZARNEGO STALE ZAPADA SIĘ, jak stwierdziła rosyjska ekspedycja naukowa.

WYNALAZCĄ DRUKU ma podobno być nie Gutenberg, lecz HOLENDER COSTER, którego pomysł Gutenberg tylko rozwinął.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Jerzy Bandrowski: „WIEŚ MOJEJ MATKI". (Nakład księgarni św. Wojciecha). Opowieść Bandrowskiego jest wiązanką wspomnień „najwdzięczniejszych, najszczerszych i najżywszych" dla autora, bo wspomnień z lat dziecinnych. Przed naszemi oczami przesuwa autor proste, ciche życie przedwojennego wiejskiego dworu i kreśli sylwetki ludzi z epoki swojego dzieciństwa, którzy nie znali niepokoju duchowego, nie mieli wątpliwości, bo znali przedewszystkiem swój obowiązek wobec Boga i ludzi.

Na życie współczesne zapatruje się autor dość pesymistycznie. Widzi „nędzę moralną naszych tak pysznych i tak pełnych dumy czasów", w porównaniu z któremi kraj lat dziecinnych wydaje mu się słonecznym, pogodnym krajem miłości.

Stosunki i sylwetki są kreślone z dużą prawdą i serdecznością. Książka to pogodna, przypominająca nietylko w tytule ale i w sposobie pisania „Miasto mojej matki" brata autora.

Eugeniusz Stan. Stec. „ŚWIĘCI PRZYDROŻNI". (Skład główny Gebethnera i Wolffa — r. 1929).

Książka młodego poety składa się z trzech części: praeludium, interludium i postludium. Pierwsza część — to męka oczekiwania i szukania. Męka, w której

„Słyszeć chcą uszy niesłyszące —
Stężałe źrenice wypatrują w bezruchu poczęcia dnia obiecanego —
Biegną myśli nieskończoność tworzące a nieogarniające jej —
Roją się słowa nigdy niewypowiedziane, bliskie a niezrozumiałe".

W męce tej:

„— W noc ciemną,
w nieznane,
pod górę,
wciąż
nieustajnie
Dźwiga się droga cierniowa — —
— — — — — — — —
I NIC — —
— jeno ten znój"... —

Lecz oto —

„Zwidnia się w jasnych błyskawicach cel" —
Poeta już wie, gdzie iść:

„— *I oto pójdę tam,*
gdzie drogi znój największy
przez cierń
i brud,
by krwią okupić
i łzą
swe życie".

W oczach tak nastrojonego poety odżywają naiwne pokraczne figurki „Świętków przydrożnych", by mu opowiedzieć o swem czuwaniu o miłowaniu wielkiem, o łzach widzianych, o tych zdrowaśkach, które:

„*myślami mówione*
pomyliły się z łzami".

Jest tam mowa i o św. Piotrze i o św. Sebastjanie i o śmierci przedwieczornej, która „*się poczęła z życia godziną*" i która „*kiedyś zemrze, gdy życia miną*".

Kasprowiczowskie zmagania splótł poeta w szczęśliwą całość z motywami i tonem Zegadłowicza. Jeżeli wymieniam tu tych dwóch poetów, to jednak nie dlatego, aby dowodzić ich wpływu na utwór początkującego poety. Że podobieństwo istnieje jest fakt — czy wynika ono jednak tylko z pokrewieństwa duchowego, czy jest naśladownictwem — pokażą przyszłe dzieła poety.

Edmund Wolski: „AVE PATRIA". (Włocławek 1929 r. Drukarnia diecezjalna).

Wychodząc z założenia, że „miłość Ojczyzny po Bogu i rodzicach jest uczuciem najświętszem w człowieku", temu uczuciu poświęca autor swoją twórczość. Poezje Wolskiego odzwierciedlają uczucia i myśli autora, wywołane ważniejszemi zdarzeniami z życia narodu. Zaczynając od 1903 r. („Do mojej lutni"), a kończąc na dobie obecnej, widzimy to nadzieję i wiarę w latach niewoli, to oburzenie (okres rewolucji 1905—7 r.), to znów nadzieje związane z tworzeniem legjonów. Polska zmartwychwstała nie taką, jaką chciałby ją autor widzieć. Więc skarży się na prywatę, fałsz i nędzę współczesnego życia. *A. Sz.*

Przyborowski Walery: „LELUM — POLELUM". Opowiadanie historyczne z X wieku, z winietą okładkową i 15 ilustracjami St. Sawiczewskiego.

Zajmująca powieść na tle wichrzeń niemieckich, wzniecanych przeciw Mieczysławowi I, szerzącemu chrześcijaństwo wśród ludu, do starych bogów przywiązanego, ale ustępującego przed światłem prawdziwej wiary. — Unikając długich opisów, autor żywo maluje pełne bohaterskich rysów — życie ówczesne, piękno puszczy uroczej, a groźnej.

Przyborowski W.: „MYSZY KRÓLA POPIELA". Opowiadanie przedhistoryczne. Ilustr. St. Sawiczewskiego. Wyd. 3-cie.

Okrutny król Popiel, groźbą i siłą, nie sercem chciał władać — słuchali go, gdy był mocny, odbiegli gdy Myszy normandzcy wojownicy, liczną chmarą „na dwudziestu kuningach" na Kruszwicę napadli. — Zginął Popiel, od swoich opuszczony, wyrzutami sumienia dręczony, obronił się wspólnym wysiłkiem dzielnych wojaków mądry i dobry Piast i królem został. Na znanem tle legendarnem powieść napisana żywo, miejscami jaskrawo, zaciekawia psychologicznem ujęciem, nasuwającem niejedną poważną refleksję.

Verne Juljusz: „SKARBY WULKANU". Powieść fantastyczna z 12 ilustracjami. Tłum. K. Bobrowska.

Szczęśliwy spadek — gorączka złota — daleka podróż — złotodajna ziemia — niebezpieczne przygody — szczęśliwe zakończenie. Wszystko w wartkiem tempie mija szybko, a czytelnik żałuje, że na 496 stronie opowiadanie już się kończy.

Trzy powyżej przytoczone książki wydane przez księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu nietylko doborem treści, prawdziwie zajmującej, ale i estetyczną formą zewnętrzną zyskują uznanie czytelników.

Ciekawym pomysłem są barwne papierowe okładki, ochraniające, zwykłą kartonową ozdobioną ładną winietą, podające pod tytułem książki jej myśl główną — a na stronach wewnętrznych recenzyjne wzmianki innych dzieł.

Józefa Fanciulli: „JAŚMINEK", *Franciszka Fiun'a*: „OPIEKA DZIECKA", *Aleks. Leśniewska*: „ENTUZJASTKA", *W. Szalay-Groele* „KROLEWSKIE PACHOLĘ", *Gajewska*: KIERDEJ" i inne wydawnictwa księgarni świętego Wojciecha omówimy w następnych numerach.

NOWE CZASOPISMA:

We Lwowie (Pl. Dominikański 2) „SZKOŁA CHRYSTUSOWA", dwumiesięcznik, mający za zadanie „dawać poważne doktrynalne podłoże — budzącym się w naszych czasach pragnieniom do doskonalszego życia chrześcijańskiego" duszom spragnionym intensywniejszego życia wewnętrznego dawać strawę duchową, opartą na Piśmie św. i tradycji Kościoła.

W Krakowie (ul. Św. Marka 10) „MYSTERIUM CHRISTI" ,organ akcji liturgicznej w Polsce, w sposób popularno - naukowy otwierający przed czytelnikiem skarby modlitw, śpiewów, czytań i czynności modlącego się Kościoła.

WSZYSTKIM DOBRZE CZYŃ!

W Warszawie (ul. Wspólna 51): „IUVENTUS CHRISTIANA", organ chrześcijańskiej młodzieży akademickiej, pragnący „dzielić się z Bracią Akademicką Ewangelijną Prawdą... wierząc, że urok nauki Chrystusa Pana zawsze aktualnej, a zawsze pełnej twórczej siły, obudzi w niej zamiłowanie Idei Chrystusowej... wzbogaci duchowe jej życie".

W Warszawie (Al. Ujazdowskie): — „STERNIK", pismo dla młodych, w pierwszych numerach daje szereg poważnych artykułów, któremi chce dopomóc w pracy nad urabianiem charakteru, na pożytek Ojczyzny.

KALENDARZE NA R. 1930:

„KALENDARZ KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ". Wyd. Tow. św. Michała w Miejscu Piastowem. Dochód ze sprzedaży przeznaczony na tamtejszy zakład wychowawczy dla biednych chłopców.

„KALENDARZ ŚW. WINCENTEGO" (Wyd. XX. Misjonarzy, Kraków), ilustrujący działalność XX. Misjonarzy i SS. Miłosierdzia w kraju i zagranicą, na misjach.

„KALENDARZ RYCERZA NIEPOKALANEJ", poświęcony czci Matki Boskiej i jednający jej czcicieli. (Wyd. OO. Dominikanów-Niepokalanów).

Trzy powyżej wymienione treści przeważnie religijnej.

KALENDARZ „ISKIER" (Warszawa) — jest jak i lat poprzednich małą, a bogatą encyklopedją kieszonkową.

Z okazji artykułu „O pionierski typ Polaka". „STERNIK" Nr. 2. Młode pismo dla młodych z rozmachem sobie poczyna, sięgając do tematów najbardziej aktualnych i wiele dających materjału do przemyślenia.

„O pionierski typ Polaka".

Czujemy dziś wszyscy, że przed narodem naszym otwierają się szerokie horyzonty, że mu potrzeba ludzi dzielnych, by chwilę wyzyskać i uczynić z Polski „wielką rzecz". Ale jak wyglądać ma ideał Polaka, budowniczego potężnej ojczyzny? Czy to ma być pioniera-zdobywcy, na wzór hiszpańskich konkwisdatorów „z pięścią zawsze zwartą do zadania stanowczego ciosu — gotową nietylko do ścinania drzew odwiecznych, ale i do skracania ludzi o głowy — jak chce autor w pierwszej części swego artykułu?

Czy też musi to być nasz sarmacki typ „sanguis polonorum dulcis est"!?

Autor przyznaje, że „najładniejszą stroną pionierskiej akcji naszego narodu było to, że nie polegała ona prawie wcale na tępieniu ludów, które znalazły się w orbicie naszego władania", ale ta „najładniejsza strona" nie zapewniła nam losu — owszem stała się przyczyną naszej zguby.

Więc jakże?

Więc mocy nam trzeba koniecznie. — Ale mocy przedewszystkiem do wewnątrz skierowanej.

Podbić musimy i bez litości wytępić, własną rozkrytykowaną niekarność, samolubny indywidualizm i ciasny separatyzm, nasze leniwe, wygodne, wielkopańskie próżniactwo, nawet nasz nieporządny, wytrwały, bezsilnie wybuchowy zapał do czynu.

Musimy te ugory naszej duszy uprawić i skolonizować dla ojczyzny, dla społecznej jedności i potęgi.

W te dzikie ostępy iść trzeba z zaciśniętemi pięściami i z bezwzględną wolą zwycięstwa za wszelką cenę, bez ustępstw i wahań.

Tych wrogów śmiertelnych musimy wyciągać z głębokich kryjówek i „skracać o głowy" bez litości. A gdy od nich oczyścimy społeczeństwo, czyniąc je przezornem i spokojnem w radzie, a mocnem i zgodnem w czynie; gdy stworzymy na ziemiach naszych ośrodek ładu, praw mądrych i szanowanych, ośrodek pracy i dobrobytu, wówczas i tamte nasze pionierskie zadania spełnione zostaną.

Słabsi nasi sąsiedzi — pobratymcy, jak to było za Jagiellonów, o ile będą widzieli w połączeniu z nami polepszenie własnego bytu narodowego, poddadzą się naszej supremacji.

Przecie taką drogą szła nasza pionierska akcja zdobywcza w najświetniejszej epoce naszej historji. I nie „łagodna krew polska" była przyczyną klęski, ale opuszczenie się w społecznej pracy wewnętrznej w pracy nad podbijaniem duszy naszej dla życia i kultury — spowodowało nasz upadek.

„Polak się nie rozumie choć żyje od wieka, bo musi wprzód rozwiązać zadanie człowieka". Oto genjalna djagnoza naszego upadku a zarazem program naszej pracy.

Rozwiązywać z coraz większą usilnością „zadanie człowieka", przez doskonalenie przedewszystkiem własnego charakteru a następnie życia społecznego, to znaczy rzucać fundamenty pod misję pionierską naszego narodu.

Jest to zarazem jedynie realny program pracy dla „młodych".

I życzyć tylko należy „sternikowi", aby go podawał swym czytelnikom coraz jaśniej, a z owym jak dotychczas zapałem i szerokiem ujęciem. *S. S.*

OD REDAKCJI

Za życzenia świąteczne, noworoczne — dzięki i nawzajem: „Szczęść Wam Boże!"

„PER ASPERA A DASTRA", żal niesłuszny. Pismo wysłano według podanego adresu, ale poczta je zwróciła, bo nikt się po nie nie zgłosił. Kto więc winien? — Pewnie „poczta" — ale która? — Nadesłany kawałek musi trochę poczekać, o dalsze szkice i listy prosimy.

MYSZO, MYŚKO — CZY MARYŚKO, ucieszyłaś mnie listem, w którym popierasz projekt założenia „Kółka dobroci". — Napisz, jak Ci się udało zrealizować ten zamiar. O szarady i zagadki prosimy.

M. PÓŁKÓWNA ZE ZŁOCZOWA — za bardzo zajmującą „kartkę" z życia waszej szkoły pięknie dziękujemy. Podamy to w jednym z najbliższych numerów, bo tym razem nadeszło za późno.

BOŻENO O. Ależ pisuj jak najczęściej, tak poprostu, zwyczajnie, dzieląc się myślami co do waszej pracy i współpracy z naszem pismem. Czy byłaś w Krakowie? Czemu do nas nie wstąpiłaś?

BAŚKO, za list dzięki, a czy był miły — niech osądzą Czytelniczki. „Z prawdziwą „łapczywością" odczytuję każdy artykuł, bo w każdym można znaleźć coś bardzo „dla siebie". Bowiem ze wszystkich słów „Dziś i Jutra" wyziera pragnienie czynienia dobrze nam młodym. I na tem polega jego dziwny, nieuchwytny czar. zniewalający duszę młodzieży. Ale w jakiż sposób możemy się tej drogiej gazetce odwdzięczyć? Czytając ją? reklamując? kochając? — Myślę, że to zamało, to tylko zwyczajny obowiązek. Trzeba jeszcze rozszerzyć serce miłością i wszystkim dobrze czynić. Od Iskier, które jeszcze abonuję, uczę się słonecznego uśmiechu i pogody, od „Dziś i Jutra" — dobrze czynienia wszystkim; a więc mając takich dwóch wychowawców, przejęta ich ideałami — idę w życie z radosną pewnością, że może niegdyś później będę mogła sobie powiedzieć: „dzięki wam, gazetkom, zrobiłam ze siebie po latach pracy prawdziwego człowieka". A ponieważ najżywotniejszą ich duszą — to redaktorowie, więc cała moja wdzięczność i miłość spływa na nich. Chciałabym jeszcze zaproponować, żeby w każdym numerze „Dziś i Jutro" (tak jak w Iskrach „uśmiechnij się") było „wszystkim dobrze czyń", aby nam co miesiąc przypominało o powziętem postanowieniu. Bo wierzę, że słowa te przemówiły do wszystkich czytelniczek i wszystkie zdecydowały się wziąć je za swoje hasła. Co za dziwną moc posiadają te słowa: „wszystkim dobrze czyń" i „uśmiechnij się!" Takie proste. zwyczajne, a przecież mieści się w nich cała filozofja życia, uszczęśliwianie drugich, a tem samem i siebie".

KONKURS

NA TYTUŁ ZAMIESZCZONEGO PONIŻEJ MONOLOGU

Za najlepiej dobrany tytuł nadesłany do dnia 1. II. br. przyznana będzie w nagrodę książka.

?

(Wchodzi panienka piętnastoletnia, wysoka, brunetka, w granatowym berecie i futerku. W ręce prawej bronzowa teczka skórzana, w lewej rękawiczki).

— Uf! (rzuca beret na kanapę) — ale się zmęczyłam tą wstrętną matematyką! Codziennie ta ohydna lekcja, na którą w dodatku trzeba chodzić na koniec miasta. Tak (potrząsa głową), na to. żeby wciąż słyszeć głos panny Wandy: (przedrzeźnia nauczycielkę, naśladując jej głos) „Ależ Krzysiu, nie myślisz wcale, — przecież to takie proste! Znowu oberwiesz „niedostatecznie". — Ach! poco to wszystko?! — (rzuca ze złością rękawiczki na stolik. Kładąc teczkę na krześle, dostrzega na niem inną).

(Ciekawie) — Co to? Pewnie znowu Jurek zostawił tu swoje graty! Co za nieznośny chłopak! Raz przecie muszę go nauczyć porządku... (Uśmiechając się złośliwie, wydobywa z teczki dwa zeszyty).

— Proszę, proszę — więc i on już z lekcji wrócił. Zobaczymy, co też „mądrego" (z ironją) wypisał?

(Czyta): „Opis zimy".

„Cichy, mroźny wieczór..." — Ha, ha, ha! Jak poetycznie!

„Płatki śniegu, jak puch lekkie..." Nie, doprawdy, trzeba mu zrobić uwagę. (Pisze na marginesie): — Styl przesadny. Nieodpowiednie porównanie. Należało użyć zamiast „puch" — „pierze" (śmieje się).

(Pukanie do drzwi. Służąca woła przez drzwi przyciszonym głosem): — „Proszę panienki, Pani prosi, żeby panienka zaraz przyszła do salonu, bo są goście. — (Odchodzi).

(Krysia zrywa się i biegnie do drzwi). — Ja-

cy goście? (wraca, tupie nogą). Nieznośna ta Anielka (przedrzeźnia): „są goście“. — ale kto — nie powie.

(Siada przy stoliku). — Pewnie znowu ta nieznośna jejmość, która do mnie taką miłością zapałała. Nie pojmuję, co się mamie w niej podoba. Co innego panna Kazia! (z uniesieniem): Taka miła, mądra. a nie zarozumiała. Rozmawia ze mną zawsze, jak z dorosłą, chociaż jest już na drugim roku uniwersytetu, a ja dopiero czwartą klasę powtarzam. Nie tak, jak inni (z przekąsem): „*dziecinko*. chodź tu! *dziecko* moje, idź tam!“ Przecież skończyłam już piętnaście lat! Tak. (czule) — panna Kazia wie, że można ze mną o różnych rzeczach wcale poważnie porozmawiać. — Ale zabierzmy się znowu do „dzieła“.

(Czyta dalej): „lekkie jak puch, opadają na twardą. zczerniałą ziemię“. (Pisze). „dlaczego twarda? Zdanie nieścisłe, — widocznie pisane bez namysłu“. — A to mu dosoliłam. Niech pamięta o porządku i nie rozwleka wszędzie swoich rzeczy. Ale będzie zły! no! — Zobaczmy, co tam nabazgrał w drugim zeszycie?

Co to? (ze zdziwieniem czyta): „Wykłady historj isztuki“ Fiu, fiu! To oni w szkole takich nadzwyczajności się uczą? Teraz rozumiem. dlaczego jest taki zarozumiały, jakby dwa lata różnicy między nami naprawdę miały jakieś znaczenie.

(Ogląda trzeci zeszyt. Z przerażeniem): A to co? Boże! To jakaś pomyłka! To chyba nie jego zeszyt — z wykładami uniwersyteckiemi? Tak — wyraźnie napisane: „Wykłady prof. Zaniewskiego“. To przecie ten sławny profesor uniwersytetu! Jakto, cóż to za zeszyt? Skąd się on tu wziął? To może i tamten nie jego? Komuż ja takie głupstwa podopisywałam? (gorączkowo): Zobaczę, co jest jeszcze w teczce? (Wyciąga): Rękawiczki damskie! Notes, podpisany „Kazimiera Worońska“! (upuszcza wszystko na podłogę). To rzeczy panny Kazi! — a ja głupia myślałam. że to Jurek zostawił! Co ja teraz zrobię? Jakże wejdę do salonu? Co sobie panna Kazia pomyśli? (załamuje ręce z rozpaczą) — — że jestem głupim dzieciakiem!!

(Gorączkowo wyciera swoje uwagi. — Słychać głos mamy): „Krysiu! Krysiu! Chodź się pożegnać z panią Worońską i przynieś teczkę panny Kazi!“. (Krysia ze łzami w głosie): Boże! Tak mi strasznie przykro! (Ze złością): A wszystkiemu winien Jurek! Tak. — zawsze taki nieporządny, — a dzisiaj, jak na złość, nie mógł tu teczki zostawić? (Wypada jak burza z pokoju).

Z. B.

KAZIMIERZ PUŁASKI

(Dokończenie).

Oto za niedługą chwilę Karpaty Wezuwjuszem boju wybuchną, a on niby pocisk, wyrzucony salwą armatnią, spadnie na miasto prastare i wyzwoli z kajdan. Promienny uśmiech rozchyla młodzieńcze wargi. Błyszczą zapałem junackie oczy wodza. Francuz de Choisy mityguje entuzjazm Pułaskiego. Patrzy na sprawę realniej:

„Każdy z Was to olbrzym, ale razem tworzycie karła“.

Jest jednakże coś w tych płomiennych duszach polskich, co przykuwa tak serce cudzoziemca, że wyznaje:

„Zakochałem się w szalonej, szalonej waszej Polsce“.

Przybywa Wojewoda, — towarzystwo się ożywia. Układają plan „polowania“. Łowy wielkie będą na grubego zwierza, co rozgościł się w krakusowym grodzie. Wznoszą się oczy ku niebu w błagalnej modlitwie:

„Nie dopuszczaj Boże. aby cały naród padł pod nożem, a jeśli zawinił, przyjmij krew naszą za pokutę. Ukarz nas, ale daruj Polsce!“

Na tem dramat się urywa.

Najwierniej ze wszystkich autorów kreśli sylwetkę Pułaskiego R o g o w s k i w swych „P a m i ę t n i k a c h“, z których jednakże zachowały się tylko urywki.

Rogowski, będąc przyjacielem. a zarazem nieodstępnym towarzyszem herosa konfederacji barskiej. stwarza najprawdziwszy jego portret. Przedstawia go takim jakim był w codziennym, szarym dniu, w sposób szczery, realny.

„Aby godnie pamięć jego uczcić“ — pisze — „trzebaby na to Wergiljusza pióra, albo wymowy Plutarcha. a ja oto człowiek rycerski, sercem tylko duży“.

Pamiętniki te, pisane w stylu szlacheckim, kontuszowym mają coś z gawędziarstwa Paska.

Pułaski występuje w nich jako prototyp szlachcica 18 wieku. przyćmiony nieco przesądami swego wieku. Rogowski ukazuje Pułaskiego jako wodza i jako człowieka. Wódz to wybitnie zdolny. zapalny. który zasłużył się nietylko na ojczystej niwie. ale imię swe krwią zapisał i na drugiej półkuli.

Jako człowiek odznaczał się kryształową czystością charakteru i dobrocią mimo gwałtownej, wybuchowej natury. Głęboko zakorzenione tkwiło u niego w duszy wysokie poczucie honoru. W obcowaniu był niezwykle miły, prosty i swojski.

W pamiętnikach. dochowanych do dzisiaj, obejmuje autor duży okres działalności Pułaskiego: od opuszczenia Częstochowy aż do śmierci.

Opowiadanie to może służyć jako źródło historyczne, tak• dokładnie odtwarza ten okres.

Po opuszczeniu Częstochowy wyrusza Pułaski zagranicę do Drezna, do Frankfurtu, a potem do Turcji, gdzie walczy przeciw Rosji. Na wiadomość o powstaniu Stanów Zjednoczonych w Ameryce, wyjeżdża do Francji, a stąd za ocean.

Tu zajmuje się reorganizacją kawalerji amerykańskiej, później tworzy legjon. Ginie w bitwie pod Sawannah 11 października 1779.

Bohaterska a tragiczna śmierć młodego szermierza wolności znalazła oddźwięk w poezji polskiej. Tę ostatnią chwilę polskiego Ajaksa odtwarza Romanowski w przepięknym, nastrojowym wierszu „Sawannah":

Pułaski patrzy na morze. W dali zamęt bitwy.

„Złote się gwiazdy migotały w toniach
I rubinowe kąpało się zorze".

Tęsknota uskrzydla mu duszę, niesie hen ku Polsce na rydwanie myśli, wyrywa z duszy gorące słowa:

„Czy wy od Polski fale?
Czy wam znany Dniepr i zielone ponad Wisłą dale?"

Cały w słuch przemieniony, słyszy jak w „podolskich kościółkach na pacierze dzwonią", jak „na przyzbach dumy śpiewają kozacy".

I wtedy „duch jego smętny odmawiał różaniec,
Gwiazdy szły gasnąc na ostatni kraniec".

Przyszedł świt. W odmęt walki się rzucił. Lunął deszcz morderczych kul. Niby łan pod silnym powiewem wiatru, pochylił się pancerny hufiec. Generał Pułaski zsunął się z konia.

Morze miłośnie ukołysało go do wiecznego snu, nucąc mu słodko o Polsce pieśń.

Fale Oceanu przyniosły do nadwiślańskiego kraju żałobną nowinę. Imię bohatera zapadło głęboko w serca rodaków. Pierwsze próby walk o wolność nabrały jeszcze większego blasku, gdy nad Polską zawisła beznadziejna noc niewoli.

Snuły się długiemi wieczorami zimowemi barwne opowieści, wynurzały się z mroków przeszłości postacie bohaterów, zapalając serca do walki.

Postać Pułaskiego przybrała miarę homerycznego herosa.

Takie gawędy szlacheckie, w których występuje wódz walk barskich, odzwierciedlił Pol w dwóch wierszach: „Dziad z Korony" i „Wieczór przy kominie". W cichy wieczór zimowy zachodzi do dworku szlacheckiego dziad; wywołuje echa dawnej przeszłości, przypomina „poległą Barską sprawę", opowiada swe walki pod Pułaskim, rozżala się nad upadkiem ojczyzny i podsuwa dyskretnie myśl walki zbrojnej.

A oto inna gawęda: „Wieczór przy kominie". Siadła szlachta kołem przy kominie i społem gwarzy. Snują się opowieści. Aż oto konfederat Czerkawski opowiada ciekawą a buńczuczną przygodę. Raz zaproszono Pułaskiego na chrzciny. Podczas uczty napadli dwór kozacy. Z werwą ruszył Pułaski. Rzucił im mieszek, dał suty napiwek, a gdy się rozochocili, mieczem tęgo poskromił. Nic nie tracąc na humorze, otarłszy skrwawione pałasze, w wesołej kompanji „zdrowie poległych na trupach wypito".

W powieści, poezji i pieśni polskiej trwa pamięć bohatera wiecznie żywa. Na kartach literatury wykwita romantycznie-buńczuczna postać junaka-rycerza okryta nieśmiertelnym nimbem chwały.

Na ciemnem podłożu niewoli wyrasta ostatni kwiat szlacheckiej Polski, sławy polskiej strażnik, honoru obrońca.

Krótkie, młodzieńcze jego życie stało się epopeją czynów rycerskich.

Wzrósł przez krew i płacz bolejącego narodu.

Polem popisów jego Polska cała, — co więcej — imię Polski rzucił za Ocean i krwią przypieczętował przyjaźń obu narodów.

On — ostatni rycerz Polski upadającej, a pierwszy Polski powstającej łączy w sobie senatorską godność i płomienny zapał Żółkiewskich i Czarnieckich z szczodrą daniną krwi ofiarnej ks. Józefów i Trauguttów.

Pułaski, ów Rolland polski, stoi na czele plejady bojowników o wolność.

Idą i idą, w krwawej rosie bohaterskiego trudu skąpani, z aureolą męczeństwa u skroni.

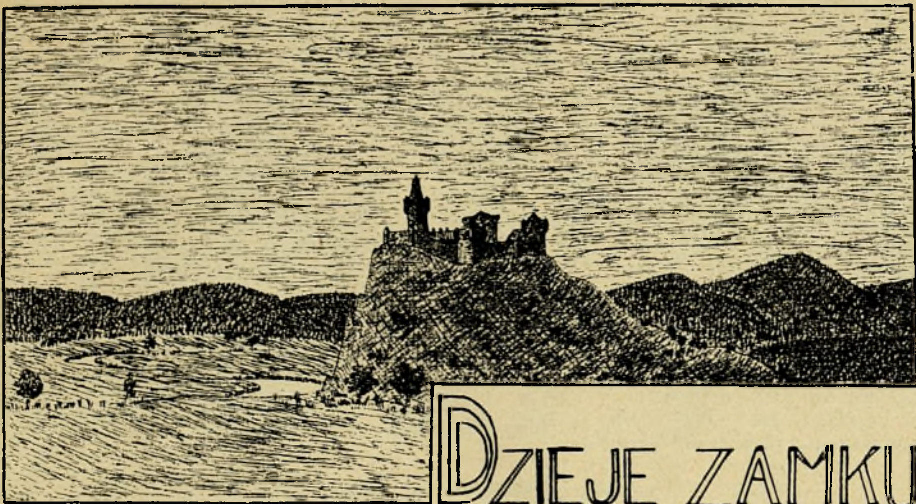
W cień śmierci przeszli, zapadli w przeszłość.

Lecz pamięć ich żyje w poezji i prozie polskiej. Zjawiają się w świetle dramatów i poematów, wzrośli do gigantycznych kształtów, owiani mgłą mistycyzmu świetlani husarze! W ślad ich krwawego szlaku biegnie poezja, — towarzyszka doli i niedoli żołnierskiej, wdziera się przemocą w ściśnięte bólem serca i szepce kojące słowa nadziei Zmartwychwstania.

„Bo tylko poezja polska nie opuści cię żołnierzu! Ujrzy i spamięta dnie twe i noce, mękę, wysiłek, trud i skon. Złoży ona twą głowę na wezgłowiu z najcudowniejszych wierszy, które dla ciebie jednego wyjmie po latach z przepychu prastarej mowy.

W ręce twe skostniałe włoży złoty swój sen o rycerskiej szpadzie".

Aurelja Czerska
ucz. kl. VIII gimn. SS. Urszul. w Tarnowie



DZIEJE ZAMKU

Opowiedziane przez niego samego w nocy przez zjawiska.

Słońce powoli zapada;
Zamku przepastne czeluści
Nocna zajmuje gromada,
W krzakach przydrożnych coś susci..

Cienie w księżyca poświacie
Na wozy jadące wyskoczą,
Kupców poznaję po szacie,
Zbrojni ich wkoło otoczą.

—o—

Inna już pora nastaje;
Cichną na drodze hałasy;
Łatwo się poznać to dają,
Wojny nastały znów czasy.

Z głębokich piwnic zamczyska
Jęki się więźniów podniosą,
W oknach na wieży coś błyska,
Mury szeleszczą pod rosą.

Zdala na trwogę ktoś dzwoni;
Dzikie wiatr niesie wołania,
Na zamku ktoś krzyknie „do koni",
Szlachta się porwie z posłania.

Chrzęszczą już mostu łańcuchy,
Tętent chorągwi wiatr niesie,
Galopem przelecą most kruchy,
Znikną w głębokim wraz lesie.

Ucichło; tylko noc ciemna
Ciemne zakrywa otchłanie,
Ruszy się gawiedź podziemna,
Głuche słychać wołanie.

—o—

Wtem z pośród zgrzytów podziemnych
Z dwóch końców zamku podwórza,
Z czeluści głębokich ciemnych,
Dwóch się rycerzy wynurza.

Błyska w księżyca poświacie
Zbroją pokryty mąż cały,
Herb jego błyszczy na szacie,
I zbroją błyska koń biały.

Każdy swą kopję prawicą
Od giermka swego odbiera,
I twarz zakrywa przyłbicą,
Na konia swego spoziera.

Na ostre widać dziś gonią,
Bo pełen krużganek zamkowy;
Konie ściągnęli już dłonią,
Tętnią po bruku podkowy.

Ciemność już znowu zakrywa
Walki tej krwawe wyniki,
Nowa też pora przybywa,
Nowe w podworcu okrzyki.

—o—

Już w wszystkich oknach zamczyska,
Gdzie wielka będzie zabawa,
Z pająków pięknych żar błyska,
Na stole pierwsza potrawa.

Wkoło tureckie dywany,
W środku stół srebrem zakryty,
A nad nim pająk jest szklany,
W komnat co rzuca blask szczyty.

Wewnątrz wciąż ręce do góry
Pełne wznosiły kielichy,
Potem w posadzki marmury
W dowód rzucały swej pychy.

Jak wewnątrz piją panowie,
Tak służba pije przy beczkach;
Jeden na beczce coś powie,
I wkrótce wszczyna się sprzeczka.

Wreszcie, gdy zwady i śmiechu
Gorące miną zapały,
W powrotu do dom pośpiechu,
Ciała na ziemię padały.

—o—

Znów cicho leżą zjawiska;
Ciemność jest wkoło grobowa,
Żaden już płomień nię błyska,
Nie dudni nigdzie podkowa.

Tylko wśród nocy tej ciszy,
Wali się zwolna zamczysko,
Gruzy lecące wciąż słyszę,
I murów starych moc pryska.

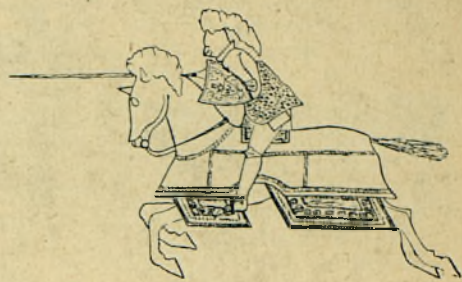
Lasem porasta pagórek,
Wyschną też łosy, mokradła,
Moc wielka wężów, jaszczurek,
W mieszkanie zamku się wkradła.

—o—

I pory dzisiejszej dochodzę,
Kiedy czas w zamku zwaliska
Puścił zniszczenia już wodze, —
I kamień biorę z zamczyska.

Lanckorona 1. IX. 1929. *P. O.*
uczeń kl. VII. gimn.

(Rysunki autora).



ZAGADKA

(Uszkodzony rękopis)

Wypełnić kropki literami i podać autora wiersza.

. a / . o . ę / c . c . . / . i . . i . / s . . o . . ą,
T . m . . y / . i . / / . o / . y . . a . . / . od . ą.
A / . . e . a / s . . m . . e, / . t . . i . / w / . . o . k . . .,
. ł . . i e / . / p . . n . . / c . . a . / . a . e . /
A / . o . / . / n . . j / . z . y . . a, c . s / z . w . d . i,
. o . / . i . / . / . i . . / s . k . . ź . . o . / . a . / . a . i /

TREŚĆ Nr. 5.

ROZWIĄZANIA ZAGADEK.

LOGOGRYF.

(Rozwiązanie z Nru 2).

k														S
o	o												n	i
n	r	r										s	o	k
w	a	z	a								c	a	d	o
e	t	e	j	r	m	s	d	h	m	s	z	r	e	r
n	o	w	n	a	a	a	e	a	u	r	e	a	c	o
a	r	u	a	k	n	m	w	z	s	e	c	c	l	w
n	j	s	t	a	e	y	i	a	k	b	b	e	a	i
s	u	k	i	r	l	r	z	r	u	r	o	n	h	c
E	m	i	l	Z	e	g	a	d	ł	o	w	i	c	z

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł. — Cena pojedyńczego egzemplarza 80 gr. — W Ameryce prenumerata roczna wynosi 1$^1/_2$ dolara. Konto P. K. O. 404.930.

Początek roku wydawniczego — 15. IX. 1928 r.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:

Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.